

Pisze się!
Agnieszka Szyk



Twórcze
pisanie
część pierwsza

Teksty napisane przez uczestniczki
pierwszej edycji kursu

"Twórcze pisanie
to bycie bliżej siebie"

Magdalena Wielgołaska

Daj głos!

Eliza Banach

Wzrok Ucieka

Natalya Adamowicz

fragment opowieści

Lucia di Passiflora

Niewidome oczy

Ucho słonia

5 X - 22 XII 2022r.

WSTĘP

Pierwszy zbiór tekstów jest wyjątkowy, gdyż to dowód na to, że nasze wizje, plany i marzenia mogą się materializować, jeśli stworzymy dla nich odpowiednie warunki.

Zmęczona systemem edukacji, w który uwikłana byłam przez większość swojego życia, pragnęłam stworzyć miejsce rozwoju, w którym nie wystawiamy nikomu ocen i gdzie nikt z nikim się nie ściga. Jednocześnie chciałam wykorzystać to, co w dotychczasowej pracy było dla mnie najważniejsze i co zatrzymywało mnie przy edukacji. Mam na myśli towarzyszenie ludziom w ich twórczym rozwoju, wspieranie w odkrywaniu siebie. Z tą myślą kreowałam kurs *Twórcze pisanie*.

Zapewne nie byłoby tych tekstów bez ćwiczeń, które przygotowałam, ale przede wszystkim nie byłoby tych tekstów bez przestrzeni, którą wykreowałyśmy dla siebie na te kilka miesięcy. Przestrzeni, w której mogłyśmy płynąć w swoim tempie, być obecne w swoich procesach, iść własną drogą, ale jednocześnie widzieć i słyszeć inne. Nie byłoby tych tekstów bez rozmów, które prowadziłyśmy na temat przeczytanych przez koleżanki fragmentów prac, bez odwagi zaprezentowania przed grupą swojego tekstu i wreszcie bez dbania o swój dobrostan. Tworzenie jest całkowicie irracjonalne - trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego chce się tworzyć, bardzo łatwo jest natomiast powiedzieć, dlaczego nie warto tego robić. Jestem pełna podziwu dla uczestniczek kursu. Miały odwagę wyruszyć w tę podróż bez odpowiedzi i dotrzeć do miejsca w sobie, które jest źródłem tworzenia.

Spotkania, które odbywały się raz w tygodniu, polegały na ćwiczeniu warsztatu pisarskiego, ale również na przyglądaniu się sobie w procesie twórczym - rozmawiałyśmy o tym, co nas wspiera, a co blokuje, jak poradzić sobie z krytykiem wewnętrznym, jak dbać o zdrowe nawyki, co zrobić z niewspierającymi przekonaniem. Pisanie jest tylko pozornie czynnością samotniczą - jak się okazuje, do wykreowania świata potrzebni są ludzie, którzy będą z nami w tej zewnętrznej rzeczywistości.

W antologii znajdziecie cztery opowiesci. Pierwsza z nich to piękna opowieść o odkrywaniu siebie w naturze, o spotkaniu z naturą w sobie i wewnętrznej przemianie. Tę historię spisała dla nas **Magdalena Wielgołaska**. Druga opowieść jest kolażem poezji i prozy. W wyjątkowy sposób spotykają się tu światy rzeczywisty i wirtualny, żeby pokazać nam, czym jest wchodzenie w dorosłość. Tę historię opowiedziała **Eliza Banach**. Kolejna opowieść jest zmysłową wędrówką do świata odległej Azji w towarzystwie szlachetnego bohatera. Tę piękną historię, która będzie miała swój obszerny dalszy ciąg, spisała **Natalya Adamowicz**, dla której język polski jest drugim językiem. Ostatnia z autorek zdecydowała się na publikację pod pseudonimem **Lucia di Passiflora**. Jej opowieść jest zapisem wydarzeń życia na pograniczu polsko-niemieckim, ale również na pograniczu stanów psychicznych.

Nie wszystkie uczestniczki zajęć zdecydowały się na opublikowanie swoich historii. Nie oznacza to, że nie stworzyły niczego w ramach zajęć. Dziewczyny są w trakcie pracy i mam nadzieję, że niebawem odkryją się przed nami.

W ciągu trzech miesięcy kursantki wykreowały swoje opowiesci, ja natomiast wykreowałam podręcznik do twórczego pisania oraz cykl zajęć, które pomagają w wyrażaniu siebie poprzez pisanie. Bardzo Wam dziękuję za tę możliwość.

Jeśli czujesz, że chcesz ze mną wyruszyć w podróż przy okazji kolejnej edycji kursu, zapraszam. Zaczynamy w styczniu.

Z serdecznymi pozdrowieniami! Piszę się! Agnieszka Szyk

Magdalena Wielgołaska

Daj głos!

Nigdy wcześniej nie widziałam psa o takim hipnotyzującym kolorze. Duże, brązowe oczy wpatrywały się we mnie spod złotych łuków brwi. Imponujące stworzenie w repertuarze form ekspresji życia. Słońce wychodzące właśnie zza chmur zaczęło mienić się różnymi odcieniami w krótkiej, połyskującej sierści. Ogon merdał we wszystkich możliwych kierunkach. Dzieliły nas kraty dużej klatki, ale wyobrażałam sobie, że ta sierść musi być bardzo gładka i przyjemna w dotyku.

- No piękne z Ciebie zwierzę, piękne - powiedziałam do istoty, która szalała z radości na mój widok, ale nie podchodziłam bliżej. Nie mam w zwyczaju od razu wchodzić w kontakt z nieznanym mi zwierzęciem, to dla mnie przekraczanie jego granic i pewnie też chronienie moich własnych. Wkładanie ręki do klatki wydało mi się nienajlepszym pomysłem, mimo że byłam bardzo ciekawa faktury złotego futra.

- Proszę pani, to jest głupi pies ta nasza Mija. Ładna bardzo, chociaż proszę mi wierzyć, że to kundel. Nikogo się nie słucha, no może poza moją żoną, ale jej też często ucieka ta psia wariatka. Nie wypuszczam jej z klatki, bo jak tylko to zrobię, to przeskakuje przez ten wysoki płot i robi szkody u sąsiada. Żona czasami zabiera ją na spacer do lasu, ale wie pani jak to jest. Żona jest pielęgniarzką, pracuje nocami i czwóreczkę wnuków mamy tu za winklem u syna. Zajęta jest bardzo i zmęczona ta moja Irenka, to nie zawsze ma siłę łązić jeszcze po lesie z psem.

- To znaczy, że przez większość czasu Mija siedzi zamknięta w tej klatce?
- Oj, wy miastowe to się dziwicie od razu na coś takiego. Byli tu już tacy turyści-aktywiści, co robili jakieś sceny, że psy na łańcuchach i w klatkach trzymamy i nawet jakieś strażę wzywali. Sąsiad płacił przez nich kary, że niby psy zaniedbane, ale proszę pani, tu na wsi życie inaczej wygląda. Pies ma pilnować gospodarstwa. A ta nasza to się nawet do tego nie nadaje. Na obcych nie szczeka, tylko cieszy się jak durna i macha ogonem. Tak jak i teraz na panią. O, syn już dla pani miody niesie. To będzie razem 120 zł za trzy duże słoiki. Ma pani równo czy coś wydać? Bo jak coś, to mam jak wydać.

- Mam równo. Proszę bardzo i dziękuję, do zobaczenia!

Wysłałam za bramę, położyłam plecak na ziemi i ostrożnie zaczęłam pakować do niego trzy słoiki z drogocennym nektarem. Poczułam, jak moje ślinianki zaczynają pracować na widok mojego ulubionego miodu rzepakowego, który gęsto i leniwie przelewał się w jednym ze słoików. Miałam już odchodzić, kiedy za plecami usłyszałam piśnięcie psa zawiedzionego krótkimi odwiedzinami.

- Wie pan co? - zagałam dość nieśmiało pana Mirosława, który już zamierzał zamknąć za mną bramę. - A może ja bym jutro rano przyszła i zabrała Miję do lasu? Codziennie rano chodzę teraz na spacer i przechodzę obok Waszego gospodarstwa. Mam po drodze.

- No jak tam pani chce. Proszę jutro zajść, jak będzie pani szła. Tylko niech ją pani przez pierwsze kilkaset metrów trzyma na smyczy i dopiero jak pani wejdzie w las, to można ją spuścić i jak pani będzie wracała do wsi, to znowu na smycz trzeba wziąć - najpóźniej na wysokości budynku spółdzielni, bo inaczej będzie ludziom na posesje ten złoty diabeł wskakiwać, a ludzie to już nie mają do niej tutaj cierpliwości. A jak ucieknie to proszę się nie przestraszyć, ona już tak ma. Poszwenda się swoimi drogami i w nocy pewnie wróci. Jak nie do nas to do sąsiada, a ten to już na pewno nam da znać, bo jej nie znosi i od razu z krzykiem

przylatuje. Pewnie raz pani z nią pójdzie i się pani odechce, ale mi też tego psa żal, że taki zamknięty siedzi w tej klatce, to co mi tam. A i ten. Zapomniałem o coś zapytać! Jakby pani mogła uprzejmość mi zrobić i wziąć do siebie te wydruki? Tutaj są informacje o naszych miodach, który miód na co dobry i cennik, i numer telefonu do mnie. Nie znam się na tych internetach całych, a do pani przyjeżdżają miastowi, to może by pani im dała znać, że tu dobre miody mamy.

- Jasne. Chętnie Wam pomogę. To do jutra. Będę tędy przechodzić około 7:30. Taka godzina będzie dobra?

- No to o tej godzinie to my już wszyscy jesteśmy na nogach. Pani zadzwoni do mnie na komórkę, to pani psa wyprowadzę.

Przyznaję szczerze, że nie mam zbyt dużego doświadczenia ze zwierzętami. Zawsze wydawało mi się, że trzymanie zwierzęcia w bloku, w mieście, to okropna dwustronna tortura. Dla niego - męczącego się w małych i ciasnych pomieszczeniach i dla mnie, która to widzi i nie za bardzo może zmienić sytuację. Do dzisiaj patrzę na to jak na pewnego rodzaju opowieść o niezdrowej zależności. Zwierzę zamknięte na małej przestrzeni, niewiele mającej wspólnego z naturą, skazane na to, kiedy ja - człowiek, zdecyduję o tym, że ono może wyjść na zewnątrz, wysikać się, wysrać. Ja decydująca o tym, gdzie ono skręci, jak szybko ma iść, kiedy zje, pobawi się. Miałam w życiu jednego psa i kilka lat później jeszcze kota i zastanawiałam się, czy to faktycznie miłość? Czy te zwierzęta mnie kochają, czy są na mnie po prostu skazane? Co prawda miałam z nimi żywe więzi i dużą uważność na ich potrzeby, jednak moja intuicja podpowiadała mi, że coś jest nie tak z tym trzymaniem zwierząt w małych klastrach składających się na blokowiska. Poza tym jakoś nigdy nie mogłam się przekonać do tej wizji świata stawiającej człowieka w centrum i nakazującej, aby wszystko, co człowiekiem nie jest, było mu podległe - od zwierzęcia po kod genetyczny rośliny i kamień pozbawiany naturalnych swoich kształtów. Oswajanie, przystosowywanie zwierząt do tego, żeby układały się wobec trybu życia i funkcjonowania człowieka cały czas wydaje mi się wręcz niemoralne. Dobrym przykładem jest dla mnie karanie zwierząt za to, że chodzą po stole. Czy to ma jakikolwiek sens? Skąd w naszej głowie pomysł, że taki kot w ogóle wie, o co nam chodzi ze stołem? Czy w jego świecie różne powierzchnie czymkolwiek się od siebie różnią poza wysokością? A może nadaje im zupełnie odmienne znaczenia od tych ludzkich znaczeń? Czy jest w stanie zrozumieć i sam nadać stołowi takie znaczenie, jakie nadał mu człowiek? Czy zwierzęta są w stanie uczyć się naszych ludzkich znaczeń nadanych przedmiotom? A nawet jeśli, to czy zdarzyło się Wam kiedykolwiek zrobić działanie w drugą stronę? Spróbować zobaczyć świat oczami Waszego psa albo kota? Zrozumieć, jakie znaczenia nadają otaczającym je przedmiotom zwierzęta? Pomijam już fakt, że zwierzęta inaczej widzą kolory, inaczej słyszą, mają inaczej wyostrzony zmysł powonienia. Krótko mówiąc - ich świat wygląda, brzmi, pachnie zupełnie inaczej niż nasz ludzki. Już nie wchodzę w to, że między nami, ludźmi, są ogromne różnice co do odbioru, interpretacji i opisu świata, to jak duże te różnice muszą być międzygatunkowo? I skąd pomysł, że ten nasz obraz świata to jest ten właściwy, godny bycia narzuconym wszystkiemu, co żyje i nie żyje? Stąd zawsze miałam w sobie dużo ciekawości i z wielkim zainteresowaniem obserwowałam zwierzęta, z którymi zdarzyło mi się połączyć ścieżki życia. Były dla mnie niesamowitymi nauczycielami. Momentami patrzyłam na nie jak na kosmitów i dziwiłam się, że człowiek wydaje ogromne zasoby i masę energii, żeby szukać życia poza planetą Ziemią, kiedy mamy już tutaj na miejscu takie ciekawe stwory jak zwierzęta, które operują złożonymi formami wyrażania siebie.

Całą resztę dnia myślałam o swoich już nieżyjących zwierzętach, kocie i psie. O tym, że dopiero w takim miejscu jak to, w domu na wsi, ich egzystencja byłaby być może pełniejsza.

Póki co nie planowałam jednak przygarnąć jakiegokolwiek zwierzaka do swojego nowego życia. Wymyśliłam sobie, że przygarnę takie zwierzę, które po prostu znajdę gdzieś na polu, w lesie czy na łące w czasie moich wielogodzinnych spacerów, które odbywam. Znam wiele historii o znalezionych szczeniakach czy kociakach, chociaż muszę przyznać, że sama nigdy jeszcze takiego spotkania nie przeżyłam.

Spacer z nieswoim psem wydawał się dobrym pomysłem. Powolnym wdrożeniem w sprawdzanie, jak to jest być z psem na spacerze nie w mieście. Chociaż szczerze mówiąc, oferta złożona bartnikowi, mająca się wypełnić następnego poranka, trochę mnie zestresowała. A jeśli Mija faktycznie mi ucieknie? Spałę się ze wstydu, gubiąc cudzego zwierzaka.

Następnego dnia rano pan Mirek wyszedł przez furtkę z Miją już upiętą na smyczy. Skakała z radości jak szalona. W ułamku sekundy ubrudziła mi kurtkę i spodnie, ale mimo mojego zaskoczenia szybkością jej działania, nie miałam jej tego za złe. Czule się do mnie tuliła i zdawała się cieszyć na wspólną przygodę.

Mocno szarpała, kiedy szłyśmy przez moment poboczem szosy. Ewidentnie nie była przyzwyczajona do chodzenia na smyczy. W pewnym momencie zatrzymała się i zaczęła węszyć w krzakach.

- Co ty tam znalazłaś? O fuj, ktoś wyrzuca tu swoje śmieci. Chodź, nie jedz tego! A to co? Pod moimi stopami leżały rozrzucone kolorowe karty. Większość z nich rewersem do góry, ale jedna z nich odwrócona awersem. - No ładnie. Zobacz, mamy tu jakąś wróżbę na dzisiejszy dzień. Przecież to karty tarota. Trochę zniszczona karta, ale to chyba dwa kielichy. Później sobie sprawdzę, co to znaczy. Idziemy dalej. Już zaraz cię uwolnię ze smyczy.

Doszłyśmy do miejsca w lesie, w którym kiedyś wybierano piasek. Pozostały tu liczne wykopy, po których czasami w weekendy okoliczna młodzież jeździ quadami. Odpięłam Miję ze smyczy. Przez moment łąsiła się jeszcze do mnie, ale kiedy zorientowała się, że nie ogranicza jej sznur podpięty pod władzę człowieka, dała nura w las. Za chwilę pojawiła się z powrotem i zaczęła szaleć w hałdach piachu. Robiła to w tak radosny sposób, że z mojego brzucha wydobył się głośny śmiech wtórujący jej fikołkom. Poszłam dalej w kierunku pól i łąk. Mija towarzyszyła mi, zataczając wokół mnie większe i mniejsze koła. Szybko wyczułam, że to jest wielki eksperyment. Że nie idzie tuż przy mojej nodze. Wie, że jesteśmy na tym spacerze razem, ale ona w przeciwieństwie do mnie, jest stąd i ma tu swoje ścieżki i sprawy. Intensywnie obwąchiwała różne drzewa i kamienie. Zapewne zawierały one sporą ilość informacji o życiu lasu i jego mieszkańców. Może jakiś jej ziomek zostawił tu dla niej wiadomość. Co jakiś czas posikiwała, zostawiając wiadomość zwrotną, że ona też tu była. Cieszyłam się, że nie zwała mi od razu, że byłyśmy w kontakcie. Co jakiś czas, nawet bez potrzeby, wołałam ją po imieniu, żeby sprawdzić, czy reaguje na swoje imię wywoływane przeze mnie. Ok. Reaguje. Uff. Może nie ucieknie wcale.

Przebiłyśmy się przez najgęstszy kawałek lasu i wyszłyśmy na otwartą przestrzeń. Dwa ogromne pola schowane w środku lasu i przylegające do nich łąki, przedzielone ubitą drogą. Ok, to dzisiaj może po prostu przejdziemy nią do samego końca i wejdziemy do wsi z drugiej strony. To mniej więcej dwa kilometry z kawałkiem. Trasa zdawała się być wystarczająco bezpieczna na pierwszy spacer z obcym psem.

Stawiając pierwsze kroki na drodze, od razu kątem oka zauważyłam, że nie jesteśmy same. Na odległym krańcu jednego z pól, w wysokich trawach, stały dwa dorodne jelenie. Nie

zdążyłam wydać z siebie żadnego dźwięku, Mija puściła się jak dzika w ich kierunku. Jelenie zaczęły uciekać. Bezradnie stałam i krzyczałam jej imię, kompletnie na to nie reagowała, obudziła się w niej dzika łowczyni. Na szczęście jelenie były dużo większe od niej i znacznie szybsze. Nieco odetchnęłam, kalkulując, że mało prawdopodobne jest, że zrobi im krzywdę. W głowie słyszałam głosy swoich znajomych aktywistów, że nie można spuszczać psa ze smyczy w lesie, bo może właśnie wydarzyć się taka sytuacja, jakiej świadcowałam. Zwierzęta zataczały duże koła po polach, aż w pewnym momencie wszystkie trzy wbiły się w ścianę lasu kilkadziesiąt metrów od miejsca, w którym stałam. Cholera i co teraz? Gospodarz mówił, że może mi uciec, ale żeby tak od razu? Ale kicha. Podbiegłam do miejsca, w którym przed chwilą przepadł mi pies goniący za jeleniami.

- Mija! Miiiiijja! Miiiiiiijaaaaaaa! - zaczęłam głośno krzyczeć.

Krzyczałam tak może nawet i dziesięć minut, kiedy krzaki zaczęły się poruszać i zmęczony, ale szczęśliwy pies wrócił ze swojej przygody.

- Ja wiem, że pewnie nie da się ciebie powstrzymać, ale nie rób mi tak! - pochyliłam się nad nią i przytuliłam ją. Odwzajemniła przytulenie, wtulając we mnie swoją piękną, złotą głowę. Mimo gonitwy i wbrew wyimaginowanym głosom znajomych prozawierzących aktywistów, nie wzięłam jej na smycz. Klóciło się to z moją potrzebą dania zwierzęciu wolności ekspresji. Niech jest jaka jest. No trudno. Chcę to sprawdzić i dać jej kawałek wolności. Przecież za chwilę wróci do klatki.

Przez fragment drogi szłyśmy razem. Jednak za chwilę znowu puściła się w dziki pęd przez całe pole. No nie. Co ja mam teraz zrobić? Lecieć za nią, a może wróci? Cały czas miałam ją w zasięgu wzroku, więc zaczęłam iść polną drogą do końca, przez całe dwa kilometry stresując się, czy to jest dobry pomysł, żeby dawać jej tyle wolności. Kiedy już dotarłam do miejsca, które w głowie oznaczyłam sobie jako metę, Mija, która jawiła mi się jako mała, złota kropka buszująca pod lasem, zaczęła się powiększać. Ufff. Jednak wraca. Podbiegła. Wzięłam ją na smycz, co wyraźnie jej nie zachwyciło i przez wieś odprowadziłam ją do domu. Pan Mirek nie ukrywał zdziwienia faktem, że wróciłyśmy razem. Nie wdawałam się w szczegóły. Powiedziałam, że przyjdę również następnego dnia.

Zacząłyśmy razem eksplorować okolicę. Postanowiłam momentami wymieniać się z nią dowodzeniem i sprawdzałam, jakimi sama chadza ścieżkami i co uważa za ciekawe. Odkryłam dzięki niej kilka zupełnie zarośniętych ścieżek, o których okoliczni mieszkańcy zdążyli zapomnieć. Chodziłyśmy po lesie jak z bajki, takim, który zdążył odpocząć od ludzkiej wszędobylskości. Udało nam się tam spotkać wiele rzadkich owadów i roślin, którym namiętnie robiłam zdjęcia. Odkrywałyśmy różne pagórki i jamy. Wiele razy uciekała mi, goniąc za jakimś królikiem czy jeleniem i czasami potrafiła zniknąć mi nawet na pół godziny. Czasami czekałam aż wróci, a czasami zaniepokojona krzyczałam w las jej imię. Zauważyłam, że mój głos często ją naprowadza po tym, jak kontrolę przejęły nad nią hormony i traciła nad sobą panowanie, przełączając się w tryb polowania.

Zauważyłam też coś, czego nie spostrzegłam wcześniej. Jednego dnia, kiedy niespodziewanie rozpadał się deszcz i już chciałam wracać do domu, Mija zniknęła na bardzo długo. Stałam w lesie cała mokra i krzyczałam raz za razem

- Miiiiijaaaaaa! W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że przecież ja całe życie nie umiałam głośno krzyknąć!

Obok blokowiska, na którym się wychowywałam, był tunel łączący dwie dzielnice, uwielbiany przez motocyklistów i dzieci z okolicy. Motocykliści wjeżdżali do niego i gazowali, a głośny hałas rozrywał bębunki w uszach. Okoliczne dzieciaki uwielbiały echo

w tunelu i zawsze, kiedy miały okazję przechodzić tamtędy, głośno krzychały, a akustyka w tunelu wzmocniała i powieliała ich głosy. Ja nigdy nie odważyłam się krzyknąć. Niezależnie czy szłam przez tunel sama, czy z kimś. Kiedy wchodziłam do tego tunelu, moje gardło zaciskało się i nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Później, już w dorosłym życiu, wiele razy próbowałam w jakiejś sytuacji się wydrzeć, ale nigdy mi to nie wychodziło. Myślałam sobie, że może tak jak nie wszyscy potrafią gwizdać, może nie wszyscy potrafią krzyżeć i ja pewnie zaliczam się do grona właśnie tych osób. A tu proszę. Stoję w środku lasu, leje deszcz, a ja drę mordę.

I jeszcze to słowo, które krzyżeć "Mija". Nagle przyszły do mnie różne jego znaczenia. To słowo, to nie tylko imię złotego psa, z którym tu przyszłam i który ma ewidentnie w poważaniu, że ja czuję duży dyskomfort, ale to może znaczyć więcej. Coś/wszystko "mija". Krzyżeć o tym właśnie w las, że wszystko mija, coś, kogoś, mnie, mi, wszystko przemija. Jak dobrze móc o tym krzyknąć w las, że wiem, że i to minie!

Inne znaczenie, jakie do mnie przyszło razem z obfitym deszczem, to to słowo podzielone na dwa krótsze słowa: "mi" i "ja". Krzyżeć w mokry las "Miiii, Jaaa!". Jakbym sobie sama coś dawała. Faktycznie, czuję, że sobie daję. Tymi spacerami, tą przyjaźnią z psem, tym zawierzeniem jej prowadzeniu mnie przez las. Mi ja daję, pozwalam sobie mieć ten czas, w którym gubię się i odnajduję się w lesie. Mi ja daję ten czas, w którym nie wiem, co dzisiaj się wydarzy i w to idę, a kiedy zdarza się czasem jakaś nieprzyjemna przyгода, to przecież to wszystko mija.

Poczułam, że imię psa krzyżane ze złością, bo przecież ja tu moknę i robi mi się zimno, zupełnie zmieniło energię i zaczęłam krzyżeć z ogromną siłą i radością, że w ogóle umiem krzyżeć! Całą sobą zaczęłam wołać swoją towarzyszkę porannych spacerów, przy okazji skacząc i tańcząc w błocie. I właśnie w tym momencie do kałuży, w której wydawałam radosne okrzyki, dołączyła moja kompanka. Z właściwą sobie ekspresją, wskoczyła do kałuży całą sobą i radośnie zaczęła się w niej taplać. Oj, bartnik i jego żona, gdyby zobaczyli ten obrazek, chyba popukaliby się w czoła.

Tego dnia oddałam psa kompletnie brudnego. Pani Irena, żona bartnika wzięła ode mnie przesiąkniętą błotem smycz i powiedziała: - Wie pani, ja się tak cieszę, że pani z nią wychodzi. Ona na panią czeka codziennie rano i jest taka szczęśliwa. To inny pies. Wszyscy mówią, że jest głupia i że nic z niej nie będzie, żadnego pożytku, ale ja myślę, że oni nie wiedzą, co mówią, ona jest po prostu taka... swoja. Aż dziwne, że ona pani nie ucieka.

- Oj, ucieka mi codziennie!

Pani Irena zrobiła zdziwioną minę na te słowa.

- Tylko ja po prostu na nią czekam aż wróci i daję się jej wyszaleć i szukać własnych ścieżek, a później kiedy się już wyszaleje i uspokoi, daję się jej tymi ścieżkami prowadzić.

- Coś takiego! Ja się zawsze od razu denerwuję, kiedy ta łobuzica mi ucieka jak tylko wejść na tę drogę między polami w lesie.

- Wie pani, zauważyłam coś takiego, że kiedy zaczynam iść tą drogą, takim spacerowym krokiem, ona faktycznie ucieka, ale tak naprawdę ma mnie cały czas w zasięgu wzroku. Kiedy jestem na końcu drogi, ona widzi, że skończyłam ten odcinek i do mnie wraca. Ja sobie w tym czasie podziwiam życie na polu, robię zdjęcia. Każda z nas ma swoje sprawy przez moment, a potem wracamy razem. Proszę wypróbować.

- Wypróbuję, a jeszcze pani chciałam jeden miodek dać. To w prezencie, za to, że pani tak tego psa uszczęśliwia. I jakby co, to proszę też nie czuć się w obowiązku, żeby ją codziennie zabierać, bo tak sobie pomyślałam, że może się pani czuje zobowiązana i tak pani ją bierze, bo pani głupio przyznać, że pani nie chce już czy coś.

- Proszę się nie martwić, będę dawać znać. Póki co uwielbiam te spacery i ciężko byłoby mi z nich zrezygnować.
- No dobrze. To w takim razie do jutra.
- Do jutra, dziękuję bardzo za miód.

Wracalam skrajem szosy do domu, ciesząc się z tego, że wsiąkam w to nowe miejsce, które tak niespodziewanie do mnie przyszło. Ciesząc się z mojej pierwszej przyjaźni. Przyjaźni ze złotym psem. Ciesząc się z tego, że mogę poznawać tę dziką okolicę chociaż trochę próbując zobaczyć ją z perspektywy zwierzęcia, wchodząc coraz głębiej w tą wypartą, dziką część mnie samej. Tego wieczora zaparzyłam sobie herbatę i gdy odrobinę przestygła - posłodziłam ją łyżeczką miodu. Usiadłam na werandzie skierowanej na górkę, nad którą wisiał właśnie ogromny księżyc w pełni. Noc była cicha, tylko co jakiś czas tę ciszę otuloną blaskiem księżyca rozrywało wycie psów z sąsiednich gospodarstw, a być może i wilków, które podobno zamieszkują okoliczne lasy. Zaczęłam wsłuchiwać się w te ich ceremonialne okrzyki na cześć księżyca. Przymrużyłam oczy, tak, że księżycowa poświata rozlała się miękko i przyjemnie pod moimi powiekami. Poczułam, że moje usta zmieniły ułożenie, a z mojej klatki piersiowej i gardła uwolniło się wycie mojej własnej wewnętrznej wilczycy i dołączyło do innych zwierząt dających sobie tej nocy przestrzeń na pełną ekspresję swojej natury.

Eliza Banach

Wzrok Ucieka

4 grudnia 202W

Też lubisz ten moment, kiedy zaczynacie obserwować się w różnych miejscach? Właśnie dotknęłam przycisku "Także obserwuj". Samego "Obserwuj" nie dałabym rady dotknąć, ale na szczęście mnie wyręczyłeś. Co będzie dalej z tymi naszymi obserwacjami? Byłeś ciekawy, jakie mam pasje, gdzie dokładnie mieszkam, czy może chciałeś upewnić się, że nie posiadam drugiej połówki? Które zdjęcie najbardziej Ci się podoba? Mogło też żadne nie przypaść Ci do gustu. Na żywo jestem ładniejsza? W sumie byłby to dla mnie komplement. Ty na swoim profilu masz tylko jedno zdjęcie, na którym stoisz tyłem na jakimś moście. Miałam ochotę skomentować je : "Tylko nie skacz!", ale na szczęście w porę zorientowałam się, że to wcale nie jest śmieszne i poczułam zażenowanie tym pomysłem. Wiedz, że ja w realu też Cię obserwuję. Nie bój się. Nie chodzę za Tobą. Po prostu często wzrok ucieka mi w Twoim kierunku. Dziękuję za Twoją obserwację. Bardzo mnie ucieszyła. Jednak jakaś część mnie próbuje mi przekazać, że to było tylko zwykłe kliknięcie. Kliknięcie. Jak każde inne.

nowa obserwatorka

24 grudnia 202W

Nigdy świadomie nie chciałam sprawić Ci przykrości, zwłaszcza w Świąta. Ta atmosfera mnie przerasta. Nie chcę, by tak to wszystko między nami wyglądało. Połóż się teraz wygodnie. Ja posprzątam talerze. Chociaż przestrzeń będzie czysta. Nasze serca zdążyły się od rana zabrudzić.

kruszynka z kruchą wytrzymałością

DNI WOLNE SZKODLIWE

Początek rewii oceniania
Całkowitego niedoceniania
Ciasto pokroiłam nie tak, jak trzeba
Przypraw szukałam tak, by nie znaleźć
Złość pod uśmiechem schowałam
Ataki broniłam podwyższonym głosem
Każdy się spisał lepiej ode mnie

Dni wolne zawsze ceniłam
Byłam wdzięczna, że widzę rodzinę
Niemożliwym stało się możliwe
Każdy gość to kontroler czystości
Kolejny kucharce wypomniał słabości
Tamci już dawno spoczywają w spokoju
Jak dobrze dla nich, że już nie patrzą
Jak wszystko się zmienia po ich odejściu
Jak niespokojnie jest w dzień spokojny
Bo ludziom razem jest coraz trudniej

8 stycznia 202U

Jak tam po świętach? Przyznam, że Twoja nieobecność jest odczuwalna. Mniej chce mi się malować rano, ciągle chodzę w dresie i nie mam z kim dzielić się mussem owocowym, bo tylko Ty lubisz smak grejpfruta. Jakoś tak mniej wesoło bez Ciebie. Mam nadzieję, że to nic poważnego i szybko wrócisz do zdrowia. Odruchowo na parkingu szkolnym rozglądałam się za Twoim samochodem. Twoja szafka, z tego co widziałam, jest cały czas otwarta. Myślałam, że macie wspólną z Lidia, ale nie widziałam tam jej rzeczy, przynajmniej z daleka. Moja szafka jest w zupełnie innym miejscu i dziwnie mi tak ciągle krążyć wokół Twojej. Zresztą, Lidia na pewno jej pilnuje i powiedziała Ci, gdyby było coś nie tak. Chłopaki przegrali dziś mecz. Mam wrażenie, że z Tobą czuliby się swobodniej, jak w drużynie. Nikt nie lubi zmian na ostatnią chwilę. Ja też nie, ale wciąż mam nadzieję do ostatniej sekundy, że stanę się dla Ciebie ważna. Byłaby to moja ulubiona zmiana w życiu. Nawet jeśli mam Cię przegrać, to będziesz moją ulubioną, chodzącą po tym świecie zmianą. I przewidywanym zaskoczeniem. Zdrowiej!

obserwatorka twojej szafki

2 lutego 202U

Mam wrażenie, że wciąż nie odespałam studniówki. Chodzę jakaś śpiąca i nie umiem wrócić do rzeczywistości. Co to był za wieczór... W zasadzie to dzień, bo odkąd wstałam działo się bardzo dużo. Moi rodzice cały czas dopytywali, czy wejdiesz na górę się przywitać. Powiedziałam im, że bardzo się spieszymy, a Tobie kazałam czekać w samochodzie. Nie chciałam, żeby się przyzwyczajali do mojego nowego znajomego. Gdyby zobaczyli Cię raz, później za każdym razem by o Ciebie pytali. Nie czułam potrzeby poznawania Cię z rodzicami. To tylko wspólne wyjście na studniówkę. Jestem Ci bardzo wdzięczna za to, że mnie zaprosiłeś. Wiem, że Ty mi tego nie powiesz, ale mam przeczucie, że poszedłeś ze mną dlatego, że Lidia poszła z kimś innym. Mało ze sobą rozmawialiście, ale parę razy widziałam na parkiecie, jak ucieka Ci wzrok w jej stronę. Na początku było mi przykro, ale tak o mnie zadbałeś do samego końca, że nie mam Ci kompletnie nic do zarzucenia. Taniec do *Perfect* Eda Sheerana to jedno z najlepszych 4 minut mojego życia. Podobnie jak taniec pod koniec imprezy do *The Time of My Life*. Nigdy nie będziemy się ruszać tak dobrze, jak aktorzy filmu *Dirty Dancing*, ale to, jak próbowaliśmy to robić było bardzo zabawne i urocze. Troszeczkę najadłam się strachu, jak nadchodził moment słynnego podnoszenia. Wiedziałam, że zrobimy je w łatwiejszej formie, ale trochę się bałam, że mnie nie uniesiesz. Nie zrozum mnie źle. Absolutnie nie odbieram Ci siły. Po prostu nie czuję się dobrze w swoim ciele i w swojej wadze. Obydwoje piliśmy alkohol, więc równowaga nie przemawiała zbyt mocno na naszą korzyść. Na szczęście każde podnoszenie kończyło się dobrze i z klasą. Jeśli było Ci za ciężko, bardzo Cię przepraszam. Doceniam też, że w tamtym momencie mi tego nie powiedziałaś. Jeśli podnosiłaś mnie bez żadnego problemu, tym bardziej się cieszę. Nie mówiłam Ci tego, ale pomagasz mi w akceptacji moich kompleksów. Serio, jakoś tak chce się Ciebie słuchać. Dziękuję za ten wieczór. Matura za (około) sto dni!

obserwatorka pudrowej muszki

23 marca 202U

Dziękuję, że mogłam wziąć udział w tym koncercie. Zdaję sobie sprawę, że nie dostały tej szansy osoby dużo bardziej utalentowane ode mnie. Jest mi z tego powodu bardzo głupio. Nie wiem, czy będzie to stosowne, ale chcę być szczerą. Nie uważam, że nie zasłużyłam na udział w tym projekcie. Było to moje marzenie i ciężko pracowałam nad tym, by przemieniło się w cel. Głęboko wierzę w to, że pozostałe osoby też staną na tej scenie. Każdy czasem musi poczekać w kolejce. Jeśli Pan pozwoli, chciałabym opisać to, co się ze mną działo przed i w trakcie koncertu. Byłam tak zestresowana, że nie mogłam uspokoić bicia mojego serca. Oddech stawał się coraz bardziej płytki, a moja kolej zbliżała się wielkimi krokami. Tak bardzo nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Przypomniały mi się wtedy ostatnie warsztaty. Powiedział Pan wtedy, że ten stres trzeba zaakceptować, spotkać się z nim. I wie Pan co się wydarzyło? Jeszcze nigdy nie byłam tak wdzięczna za bicie serca, jak w tamtym momencie. Wychodząc na scenę, cały czas trzymałam rękę z lewej strony klatki piersiowej. W moich myślach krążyła myśl : “Jakie to cudowne, że mam serduszko. Jakie to cudowne, że moje ciało reaguje na ważne dla mnie sytuacje.” Napelniłam się tym wszystkim, co mi towarzyszyło. Przestałam się tego bać. Jestem zmotywowana do dalszej pracy i wdzięczna za dzisiejszy wieczór. Nie zawiodę Pana. Nie zawiodę swoich marzeń. Obiecuję.

przyszła lokatorka jednej z chmur

MOJE CUDOWNOŚCI

Tak miło mi było
Gdy usłyszałam
Że jestem zaradna
Nie zauważyłam
Że się starałam
Że się spinałam
Nie czekałam na słowo
Tylko się uśmiechałam
I uważnie słuchałam
W oczy patrzyłam
I czułam wdzięczność
Świadomość momentu
Krótkiego w zwolnionym tempie
Nic nie było ważniejsze
Po prostu tak miło mi było
Byłam starannie niestaranna
Niespecjalnie zaradna
Złapałam moment
I już go nie puszczę
Świadomie i specjalnie
Przytulę

7 kwietnia 202U

Słyszałeś kiedyś o tym, że motyle potrafią być niebezpieczne? Niby są takie delikatne i żyją krótko, ale te, które w nas mieszkają są zdecydowanie silniejsze. Przedwczoraj nie miałam siły się już uczyć i poprosiłam Cię o wysłanie kilku przykładów z matematyki i jakoś tak się złożyło, że zaczęliśmy rozmawiać na przeróżne tematy. Motyle oszalały na widok serduszek przy twoich wiadomościach. Kiedy poszedłeś spać, totalnie mnie opanowały. Nie pozwoliły mi nawet zjeść kolacji i przespać więcej niż 2 godziny. Moje ciało się trzęsło, pamiętało każde napisane przez ciebie słowo. O mnie, o Tobie, o sąsiedzie Twojego wujka, a nawet opowieść o serniku Twojej nauczycielki z przedszkola. Ona szczególnie nie pomagała mi w motylowej głodówce. Rano nie było lepiej. Nie mogłam nic zjeść i wciąż byłam w emocjach. Nie przyznałam się mamie, że to przez naszą rozmowę. Mocno by się zastanawiała, dlaczego zwykła rozmowa z kolegą sprawiła, że moje ciało przestało ze mną współpracować. Zwłaszcza, że ta rozmowa ani przez sekundę nie miała wydźwięku negatywnego. W tym chyba cały problem. Było to zbyt wyjątkowe. Nie poszłam do szkoły. Miałam nadzieję, że napiszesz i zapytasz, dlaczego mnie nie ma. Nadzieja matką głupich, czy jakoś tak... W tym przypadku nadzieja jest również matką motyli. Uważaj na te szkodliwe, a znajdziesz te właściwe.

obserwująca stokrotka

MOTYLE SZKODLIWE

Żywot wasz krótki
Ale n-ty miesiąc z kolei
Podtrzymujecie te smutki
Dalej są malwy
Obok nich dale
A wy wciąż do mnie
Biednej stokrotki
Dobrze wam u mnie
Nie chcę was ranić
Moje motylki
Opuśćcie mnie, proszę
Waszą obecność coraz ciężiej znoszę
Moje motyle
Motyle szkodliwe

Na minutę zostawcie mnie samą
Odszukam swobodę
Przez was mi zabraną
Przy was myślą, że uczucia te prawdziwe
A w wielu przypadkach tak bardzo na siłę
U mnie już ciasno
Tak was tu dużo
Pod sercem jesteście schowane przed burzą
A kto mnie ochroni przed tą naiwnością
Którą (przez was) tak wielu nazywa miłością
W brzuchu motyle
Motyle szkodliwe

Z wami się myśli, że to przeznaczenie
Samotnej duszy niewinne marzenie
Spojrzeń iskierki tworzyły już całość
Podjąć ryzyko pomogła mi młodość
Chciałam podzielić się wami z tym jednym
Wierzyć, że uczuć swych czuje się pewnym
Pomyłki w czytaniu są częste w tym wieku
Na serce złamane szukają wciąż leku
Przy was nie znajdują
Niewinne motyle
Cudnie kłopotliwe
I silnie szkodliwe

2 maja 202U

Zdaję sobie sprawę z tego, że zawsze wprawiałam Cię w zakłopotanie. Chcę Ci jednak powiedzieć, że mam oczy dookoła głowy. Doskonale wiedziałam, kiedy na mnie spoglądasz. Wiedziałam, od kogo są te walentynki, zrobione z pomarańczowych kartek. Przecież twoja mama co miesiąc przynosi je z pracy. Widziałam każdą niechęć z Twojej strony, kiedy proponowałam reszcie, by poszli z nami do kina. Widziałam też, jak się wycofałeś po tym, jak znalazłam partnera na studniówkę. Nie dawałeś mi przestrzeni. Czułam się uwięziona i winna temu, co do mnie czujesz. Nigdy specjalnie nie dawałam Ci nadziei, przecież wiesz. Jestem ostatnią osobą, która mogłaby zrobić coś takiego. Wiem, że teraz to już dla Ciebie nieistotne, bo żyjesz swoim wymarzonym życiem, ale nam nie wyszło. Mnie i jemu. Nie darzyłeś go sympatią tylko dlatego, że mnie bardzo na nim zależało. Ale to nie zmienia faktu, że mnie ostrzegałeś przed tą relacją. Teraz Ci za to dziękuję. Nigdy nie spojrzę na Ciebie tak, jak Ty patrzyłeś na mnie, mimo że próbowałam wiele razy. Nie da się. Bardzo mi przykro. Ani ty, ani ja nie umieliśmy wcześniej powiedzieć STOP. Dopiero Twój wyjazd musiał nas rozdzielić i uświadomić nam, że sobie szkodzimy. Uważaj tam na siebie. To wielka szansa, że możesz się spełniać i testować na drodze różne samochody i to co tydzień. Skąd wiem? Czytałam profil firmy, z którą współpracujesz. Pamiętaj tylko o jednym. Na drodze nie jesteś sam. Zwracaj uwagę na znaki, pieszych, pasażerów. Ich bezpieczeństwo to także Twoje bezpieczeństwo. Dziękuję za wszystko.

ta od niewyraźnych znaków

STOP

Zawróć, jeśli to możliwe
Uwierz, że mnie nie potrzebujesz
Zatrzymałam się na STOP- ie
Bo wiedziałam, że nie wyhamujesz
Dajesz nam szansę bez mojej zgody
Światło żółte jest minionym zielonym
Licznik niepowodzeń przekroczył już normę
Nie czekam na ciebie codziennie
Czekam wtedy, gdy sobie przypomnę
Moja uprzejmość nie ma podłoża
Zapalam kontrolki od kilku miesięcy
Jestem usterką, która ci zagraża

Ciągle prowadzę cię przez zakręty
Niczego nie zauważasz

14 czerwca 202U

Gdzie jest granica między egoizmem, a dbaniem o siebie? Tak bardzo się boję, że ją przekraczam. Nie mogę być zawsze z Tobą. Kiedy byłam malutką kruszynką, moje serce obiecało Ci, że Cię już nie opuści. Byłam coraz cięższa, ważyłam coraz to kilogram więcej, a Ty wciąż kochałeś mnie trzymać. Z nikim nie było mi tak dobrze jak z Tobą. Zawsze powtarzasz, że byłam Twoim ulubionym ciężarem. Chcę, byś wiedziała, że moje serce nigdy nie zmieniło zdania. Moje ciało nieustannie zmienia położenie względem Ciebie, ale serce nigdzie się stąd nie rusza. Przepraszam, że nie mogę być przy Tobie cała i w pełni. Czasem muszę się schować, przeczekać, podładować. Wiesz, za co jestem wdzięczna? Za to, że od tych 20 lat zawsze byłam, jestem i będę gotowa wrócić do serca. Słyszę, jak prosi mnie o czucie Twojej klatki piersiowej. Ty znasz najlepiej moje serce. Nosiłaś je pod swoim. Nie ma mnie bez Ciebie. Tak bardzo chcę odzyskać to nasze spojrzenie. Moje serduszko jest zawsze gotowe wrócić, lecz nic nie działa bez Twoich oczu.

szklanooka kruszynka

SPOJRZENIE

Słyszę, gdy przekręcasz zamek
Twój powrót mówi wszystko
Widzę, jak się męczysz
Wycieńczone oczy patrzą tylko w dół
Obie zgubiłyśmy spojrzenie
Od którego wszystko się zaczęło

Pamiętam, że mnie kochasz
Próbuję przyjąć ten zaszczyt
Popatrz na siebie moimi
Ja spojrzę na siebie Twoimi
Oczami majestatycznymi

Od dwudziestu lat się znamy
Jeszcze nie ruszyłam się z miejsca
Rolę kontaktu przejęły domysły
A prawda nie trafiła do serca
Nie spojrzałam dziś ani razu
Wszystko było ważniejsze od Ciebie
Brudne kafelki były ciekawsze
Obiad lepiej smakował z ekranem

Pamiętam, że mnie kochasz
Próbuję przyjąć ten zaszczyt
Popatrz na siebie moimi
Ja spojrzę na siebie Twoimi
Oczami majestatycznymi

Tobie też od wyświetlacza

Oczy tak pięknie świeciły
Jak na mój widok wiele lat temu
Żyła sobie urocza dziewczynka
I nikomu nie dokładała problemów

P.S Nawet jeśli nie zejść na ziemię w terminie
Proszę, nie rezygnuj ze mnie
Wtedy nie wrócę już nigdzie

17 lipca 202U

Pomimo starań coś poszło nie tak. Gaśnie zapał i tylko wspomnienie mnie trzyma. Pan tak bardzo we mnie wierzył, trzymał za mnie kciuki i powtarzał za każdym razem, że mi się uda. Co mam teraz zrobić z tymi wakacjami? Przecież one miały być takie kolorowe, takie twórcze i pełne wdzięczności. Nie potrafię spojrzeć Panu w oczy. Zawiodłam na każdej płaszczyźnie. Nie chcę obiecać, że wrócę, kiedy tak bardzo mam ochotę zniknąć. Tak wielu z nas chciało stąd odlecieć. Poprosiłam o zbyt wiele? Chyba zabrakło dla mnie helu. Nawet nie chcę wiedzieć, na którym miejscu się znalazłam. Nie jestem nawet na liście rezerwowych. Przepraszam.

ta, której chmura nie utrzymała

PROCES

Nie zdążyłam zamknąć oczu
Sen przeleciał mi przez palce
Nie zdążyłam w blasku nocy
Zwilżyć oczu
Pójść na tańce
Głośno myślę sobie o tym
Jak przegranym jest się w walce
Gdzie ambicją są kłopoty
A każda czuła rzecz ma kolce

Nie zdołałam podziękować
Krzyczeć, uczyć i zadzwonić
Chciałam tylko nie żałować
Miałam z myślą się oswoić
Że już nikt nie gratuluje
Nie ma czego
Tak to czuję
Nie jest sztuką być tak dzielną
Nie jest trudno zostać wierną
Ale nadal w oczach smutek
Kiedy pytasz jak to znoszę
Znasz mnie i wiesz
Że o pomoc nie poproszę

5 września 202U

Bardzo doceniam to, że po tym wszystkim nie odcinasz się ode mnie i trzymasz kciuki za moją przyszłą miłość. Zapewniam Cię jednak, że nie musisz tego robić. Jakaś część mnie chce, żebyś zniknął. Nie czuję się komfortowo, kiedy patrzysz na mnie z nadzieją, że mi przeszło. Nie przyjmuję troski okazywanej w takiej formie. Śmieszy mnie fakt, że wierzysz w moją historię miłosną bardziej niż ja. Zdążyłeś mi już pokazać, że nie jestem osobą do pokochania.

P.S. Powiedz jej, że ma szczęście.

obserwatorka Twojego spełnienia

NIE DO POKOCHANIA

Dookoła każdy kocha
Każdy się uwielbia wzajemnie
A ja wciąż przywołuję w myślach
Tą jedną setną procenta
Kiedy jestem w czyimś świecie
Jeśli się kiedyś zagapisz
Ja Ci zawsze przypomnę
Że przyszła ta od uśmiechania
Idealna do żartowania
Dziewczyna do przytulania
Ale nie do pokochania

19 października 202U

Cześć Baloniku! Jak się czujesz w większym mieście? Mam nadzieję, że nie brudzisz się aż tak bardzo. Słyszałam, że kiepsko tam z czystym powietrzem. Pewnie się dziwisz i myślisz, że moja wiadomość ma jakiś cel, drugie dno lub prośbę. I tak, i nie. Dziś w nocy przyśniła mi się nasza rozmowa przed zakończeniem roku szkolnego. Głęboko wierzę, że pamiętasz chociaż jej przebłyski, ale z chęcią ci ją dokładnie przypomnę :

- Nie chcę stąd odchodzić. Jutrzejszy dzień będzie dla mnie bardzo trudny. Ja już dzisiaj sobie nie radzę... Widzisz to? - wskazałam dłonią na moje oczy - Rozklejam się od samego patrzenia na rozwijanie wykładziny na hali sportowej. Dlaczego tak szybko dorastamy?

- Jeszcze ta rekrutacja na studia... - odpowiedziałaś nieco spokojniejszym tonem od mojego, ale doskonale czułam bezradność i strach w twoim głosie. Przybliżyłam się do ciebie i położyłam najpierw ręce, a później głowę na twoich kolanach. Nie chciałam, aby na takich ładnych, beżowych spodniach odbił się mój tusz do rzęs.

- Komu dajesz jutro kwiaty? - byłam bardzo ciekawa, kogo sobie wybrałaś i czy w ogóle miałaś możliwość wyboru nauczyciela.

- Pani Ewie. Nie ukrywam, że wolałam dać komuś, z kim spędziłam więcej czasu przez te trzy lata, ale nie zdążyłam się zgłosić do nikogo innego.

- Ja mam pana Jacka. Może pójdziemy do niego razem? - Pamiętam, jak się zdziwiłaś po usłyszeniu tej propozycji. Jak mogłabym postąpić inaczej? Przecież ty i ja byliśmy jego ulubionymi uczennicami na lekcji języka francuskiego.

- Jejku...Chętnie! Dziękuję...

- Wiesz, gdziekolwiek się nie znajdziesz za te kilka miesięcy, ja wierzę, że sobie poradzisz. Po prostu. Zawsze byłaś zorganizowana, serdeczna i umiałaś sprostać trudnościom. Taka wciąż jesteś w moich oczach i jestem niesamowicie wdzięczna, że cię poznałam - Trochę dziwnie wrzuszać się poprzez własne słowa, ale nie mogłam tego powstrzymać. Przynajmniej miałaś żywy dowód, że każde moje słowo było prawdą.

- Jesteś niezwykła. - Zdjęłaś swoje ręce z moich włosów, dając mi przy tym sygnał, bym się podniosła i na ciebie spojrzała - Mam szczerą nadzieję oraz przecucie, że gdzieś się jeszcze spotkamy, że los nas kiedyś jeszcze ze sobą połączy...

Wiesz, że to zdanie wciąż widnieje w moim dzienniku? To była najśłodsza rzecz, jaką usłyszałam podczas tego trudnego okresu. Dziękuję ci za to. Jeśli znajdziesz czas, daj mi proszę znać, jak się lata i uczy w twoim nowym miejscu przygód. Trzymam za ciebie mocno kciuki.

balonik bez helu

ODLOT

Byliśmy jak kolorowe baloniki
Razem ze sobą związani
Przez chwilę lecieliśmy w linii prostej
I rozdzieliliśmy się
Każdy w swoją stronę
Ja nie dałam rady
I wróciłam na ziemię
A wy zaczynacie przepiękną przygodę
W wielkim świecie podbijacie szczyty
Błogosławię was, przyjaciele baloniki
Przesyłam siłę od kochanej ziemi
Obie dopełniamy się w odrzuceniu
Ona tu sama
Bez waszych kolorów
A mnie pozbyło się zimne powietrze

8 listopada 202U

Wiesz, że dostałam kiedyś żółtą kartkę? Nie było to na boisku, choć z piłką nożną też miałam swój epizod. Złamałam rękę stojąc na bramce. Nieważne. Nie o tym miałam Ci opowiedzieć. Ta karteczka była włożona w przednią wycieraczkę mojego samochodu. I nie, nie był to mandat! To było coś znacznie przyjemniejszego. Było na niej ręcznie napisane zdanie o treści "Przepięknie dziś wyglądasz!". Wyobrażasz sobie moją radość w tamtym momencie? Miałam tłuste włosy, zero makijażu na twarzy oraz koszulkę, która od 10 lat nie opuściła mojej szafy. Skoro wspomniałam o opuszczaniu, wiesz że mało brakowało, a tej karteczki w ogóle bym nie zauważyła? Dostrzegłam ją podczas jazdy, gdy już elegancko opuściłam duży parking i mój samochód zdążył się rozpedzić (oczywiście z moją pomocą) do prędkości 70 km/h. Kiedy moje oczy spotkały się z falującą, żółtą karteczką, od razu zaczęłam hamować oraz szukać jakiegokolwiek miejsca, by się zatrzymać i zdjąć ten tajemniczy prezent z mojej szyby. Stałam na jakimś pseudo poboczu, włączyłam światła awaryjne, otworzyłam drzwi i chwyciłam za róg karteczki. Treść już znasz. Adresat żółtej kartki znał mnie na tyle dobrze, że wiedział, że potrzebowałam w tamtym momencie to przeczytać. Wiesz, czasami jest tak, że

jakieś wspomnienie jest dla nas piękne i często do niego wracamy. Niestety, przez to, że już niektórych osób nie ma w naszym życiu, nie chcemy go przywoływać. Czujemy się naiwni i w jakimś stopniu żalujemy tej naszej radości z tamtego momentu. A ja właśnie tak nie chcę. Jakiś czas temu powiedziałam temu STOP. Żółta kartka była, jest i będzie jednym z moich najpiękniejszych wspomnień. W tamtej chwili byłam szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa! Kiedyś odpłacę się czerwoną kartką. Nie rozkażę nikomu opuszczenia boiska, choć niektórym to by się przydało. Wybacz, udziela mi się ostatnio klimat piłki nożnej. Zrobię z czerwonej kartki walentynkę. Wytnę serduszko. Podsumowując, przestań szukać. Kartka znajdzie Ciebie. Może nawet będzie w ładniejszym kolorze niż żółty? Może ten ktoś będzie wiedział, że najlepiej czujesz się w czarnym i zostawi czarną karteczkę? W dodatku specjalnie wybierze się do sklepu papierniczego i zakupi biały flamaster. Jak myślisz, co mogłoby być na niej napisane? Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem Ci wdzięczna za to, że mogłam to opisać i znowu spotkać się z tymi emocjami. Ty też po czasie zrozumiesz, że to wszystko było po coś. Trzymaj się! Unikaj mandatów. To jedne z tych karteczek, które zawsze będą Cię szukać.

balonik od papierkowej roboty

16 listopada 202U

Minęło już tyle czasu, a ja wciąż czuję się permanentnie utkwiona w tym temacie. Pocieszam oraz podnoszę na duchu innych, posługując się naszą historią w taki sposób, jakbym już dawno sobie z nią poradziła. Jest to jak najbardziej szczerze z mojej strony. Ale przychodzi taki dzień, raz czy dwa w miesiącu, kiedy siadam i uświadamiam sobie, że nie zrobiłam żadnego postępu. Mam wrażenie, że moje oczy nie potrafią już patrzeć w innym kierunku. Nie potrafią patrzeć do przodu.

obserwatorka wspólnych wspomnień

WZROK UCIEKA

Wzrok ucieka
Ku ramieniu mojej mamy
Niewiarygodne
Jak miło ze mnie rezygnujesz
Pomijasz mnie
Jak denerwujące reklamy
Widzę zbyt dokładnie
Jak się przy mnie marnujesz
Wzrok ucieka
Ku marzeniu jednego momentu
Notorycznie patrzę
W miejsca, w których możesz być
Przykładam rękę
Do pękniętego serca fragmentu
Obiecuje mi pewnie
Że już więcej nie uwierzy w sny

Nikt nigdy tak pięknie

Nie zrezygnował ze mnie
Jak ty

P.S. Tak, wiem.
Nic nie dzieje się bez przyczyny.

Natalya Adamowicz

Dzisiaj jest jakoś inaczej. Nie przypominam sobie, kiedy tak ostatnio się czułem. Czy w ogóle kiedykolwiek tak się czułem? Wszystko wygląda tak jak zwykle, ale przedmioty, zapachy, dźwięki postrzegam w zupełnie inny sposób. Coś jest nie tak. A może to wcale nie dzieje się naprawdę? Zaraz się obudzę i znów będę w swoim cudownym świecie, który zbudowałem sobie, dbając o najmniejszy szczegół. Moje ciało mnie nie słucha. Mnie, który dba nie tylko o to, jak wyglądam, ale przede wszystkim, kim jestem.

Coś pękło. Nie rozumiem, w którym momencie myśl zaczyna tak bardzo oddziaływać na osobę. Zastanawiam się, czy nie zjadłem czegoś nieświeżego. Odpada. Zawsze wiem, co spożywam. Moje produkty pochodzą z najlepszych upraw. Nawet nie ekologicznych, jak lubią mawiać Europejczycy, błędnie myśląc, że mniej środków owadobójczych nada ich produktom cechy naturalnych. Mniejsza z tym. Podświadomie i świadomie wiem, co mi jest, tylko mój rozum próbuje wykluczyć wszystkie możliwe scenariusze, nie chcąc zaakceptować prawdy.

Zrobię sobie kawę. I znów odchodzę od reguł. A może, do diaska z tymi regułami. Dzisiaj będę robić to, na co ma ochotę moja dusza. Oczywiście wiadomo, na co ona ma ochotę. To znaczy na kogo. Staje się zwierzęciem. Dobrze. Może medytacja pomoże. Poczytam. To też dobra opcja.

Nad herbacianym stolikiem unosiło się ciche wibrowanie małego urządzenia.

Telefon. I to teraz, kiedy nie mam sił ani chęci żyć Tu i Teraz. Dobrze. Dawno tak nie miałem, może tylko wtedy, kiedy dbałem o winogrona?

- Halo? Salam Aziz. - dzwonił mój przyjaciel. Zresztą, to już wieczny przyjaciel.- Właśnie teraz pomyślałem o sadzeniu winogron, pamiętasz? - To było zbędne pytanie, ale jeszcze chciałem trwać przy winogronach, żeby nie myśleć o tym, co mi nie daje spokoju.

- Dziwny zbieg okoliczności - zaśmiał się Aziz - dzisiaj od rana myślę o tamtych czasach. Uważam, że powinniśmy odwiedzić naszych.- tak Aziz nazywał rodzinę i znajomych pochodzących z naszego miasteczka z czasów dzieciństwa.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Dziwne, zawsze jesteś gotowy na odpowiedź, a tu takie rzeczy. Czy przypadkiem nie jesteś na mnie zły?

- A skąd? Szczerze, nie wiem, jak Tobie to powiedzieć. Dobrze. Powiem wprost. Muszę lecieć.

- Oczywiście, lecimy samolotem. Czy chcesz, jak dawniej, na swoim dwukołowym wierzchołku?- zaśmiał się Aziz, bo chyba był dzisiaj w świetnym nastroju. A jeżeli mam być szczerzy, to zawsze miał dobre nastawienie do życia.

Aziz kontynuował rozmowę, bo nareszcie mógł pożartować z przyjacielem. Tym bardziej, że taka okazja była raczej wyjątkowym wydarzeniem. Ale sama sytuacja intuicyjnie podpowiadała mu, że dzieje się coś, o czym nie wiedział. A nie lubił nie wiedzieć.

- Dobrze, gdzie chcesz lecieć i kiedy? Mogę wiedzieć?

- Wpadnij do mnie na śniadanie - wydusiłem, bo takim naciskaniem na spotkanie mogłem zdradzić więcej niż chciałem powiedzieć. Mój mózg jeszcze nie miał konkretnego planu, co trzeba powiedzieć na głos, ukrywając głębszą treść pomiędzy nic nieznaczącymi słowami, a co wolałbym przemilczeć.

- Bracie, dzisiaj to raczej już na obiad. Widziałeś która godzina?

Znów wpadka. Ugryzłem się w język. Nie powinienem się tak odsłaniać. Nawet jeżeli rozmawiam z najlepszym przyjacielem.

- To jesteście umówieni. Gdzie chcesz się spotkać? Na mieście czy u mnie? Dzisiaj grzeje wyśmienicie, chociaż już pora deszczy.- Nie odpowiedziałem na pytanie Aziza. I wiem, że moja rozmowa była dość dziwna. Nie czekając na odpowiedź druha, powiedziałem:

- Dobrze. U mnie. - Tym bardziej, że sam planowałem po basenie zostać w domu i coś poczytać. O nie. Kątem oka dotknąłem krawędzi laptopa. Nie otworzę komputera. Z nim też dzisiaj dam spokój. Ciekawy jestem, co na to Aziz.

- O której obiad?- Aziz ciągle był na linii, a ja w obłokach.

- Wiesz, może wpadnij przed obiadem, popływamy razem.

- Chętnie. Przywieźć coś?- zawsze pytał o to. To chyba już pozostanie w nas. Wszystko dobre pozostaje w nas. O złych rzeczach już dawno nie myślę, szanując jedno mądre powiedzenie: „uważaj, o czym myślisz”. Ta lekcja akurat została przerobiona przeze mnie dość dawno i skrupulatnie.

- Przywieź siebie - moja próba żartowania nawet dla mnie wydała się nieudolna.

Dobrze, teraz pójdzie z górki. Basen, smaczny obiad z przyjacielem. W końcu słońce przestanie świecić, wyjdziemy pospacerować. Ciekawy jestem, co na to Aziz.

Isa szybkim krokiem przeszedł obok stoliczka herbacianego, na którym od wczoraj leżał jego laptop. Chciał to zrobić zdecydowanie, bo nawet jeżeli świadomie próbował kontrolować bieg własnych myśli, to niepokój w środku i tak ogarniał jego ciało, nadając całej jego postaci jakiejś inności w zachowaniu. To już nie był ten sam Isa.

Otworzył garderobę. Szafka z bielizną, szafka z podkoszulkami. Inność sprawiła, że sięgnął ręką głęboko do środka. Wyciągając bluzę, usłyszał niezwykły dźwięk. Coś delikatnie uderzyło o krawędź szafki. Miał wrażenie, że wyciągnął koszulę z guzikami. Rozprostował winowającą dźwięku i przed jego oczami w całej swojej okazałości pojawiła się piękna przeszłość - maleńka szklana kulka.

Ile jeszcze będzie tych znaków? Obiecałem sobie dzisiaj o tym nie myśleć.

A może i dobrze. Założę właśnie to. Aziz podskoczy z radości i będzie zapewne podkreślał, że ostatnio lepiej mu idzie czytanie w myślach. Niech tak uważa. Będzie w dobrym nastroju, a ja tego potrzebuję jak nigdy. Potrzebuję dobrego nastroju przyjaciela, gdyż mój dobry nastrój jest w krytycznym stanie.

Isa wszedł do obszernej łazienki. Nic nie mogło naruszyć porannego, choć i spóźnionego rytuału dbania o wygląd. Ubrał się na sportowo, złapał torbę z ręcznikami, kluczyk od samochodu, a przed samym wyjściem szybko opróżnił szklankę wody.

Powietrze było już dobrze rozgrzane. W dzielnicy, w której mieszkał, można było spokojnie poruszać się wzdłuż domów, gdyż parking samochodowy znajdował się pod budynkiem, a wyjazd z niego prowadził tunelem do głównej ulicy miasta. Takie przemyślane rozwiązanie z parkingiem dawało czyste powietrze mieszkańcom.

Dzisiaj Isa zdecydował się na medytację w ruchu. Sprawnie mu poszło, gdyż całkowicie zapomniał o tym, że zamierzał dojechać na miejsce samochodem.

- Co to? - Isa dotknął palcami chłodnego przedmiotu w kieszeni.- Kluczyk. Po co mi kluczyk od samochodu, kiedy basen jest tuż za rogiem na sąsiedniej ulicy.

Dzisiaj wszystko było inaczej. Nie chciał niczego, a już tym bardziej nikogo, obwiniać za swoją niedyspozycję umysłową. A jednak musiał zmagać się z niewidzialnym przeciwnikiem.

- Jak tylko wejść do wody, to mi ulży. Wszystko wróci do normy, tak jak lubię - po chwili w jego umyśle kiełkowała kolejna myśl, która już prawie układała się w pytanie „czy ja to lubię?”.

Chcąc znów włożyć rękę do kieszeni, młody mężczyzna poczuł przyjemny dotyk szklanej pamiątki przyszyty do koszulki. Przestał walczyć z myślami. Wszystko, co było związane z tym przedmiotem, było prawdziwe i wydarzyło się w przeszłości. Nie musiał nic wymyślać, zanurzył się w pięknych wspomnieniach z dzieciństwa i młodości. Zaczął się wewnętrzny dialog. Isa nazywał go dialogiem z samym sobą. Kiedy prawy Isa opowiada lewemu.

W upalne dni siadaliśmy z Onam na tapczanie, który znajdował się na środku wspólnego podwórka.

- Isa, czy przyniesiesz z kuchni imbryczek? - zawołała kobieta, nie zważając na to, że zaraz wszyscy domownicy będą wiedzieli, iż szykuje się przerwa na przepyszną przekąskę.

- Oczywiście, już biegnę - odpowiedziałem, trzymając w rękach mój rower, który chciał złożyć mi wypowiedzenie jako właścicielowi. Nonsens. Zawsze dbałem o niego, a tu taka sprawa: nie chce mu się pracować dla mnie. Czy ktoś kiedyś widział, aby pracownik składał wypowiedzenie pracodawcy, który o niego dba z należytą starannością.

- Gdzież ta herbata? - ponaglała mama, a w głosie słyszałem nutkę radości.

Łapię imbryczek gorącej liściastej zielonej herbaty, szybko wyciskam sok z cytryny i biegnę na dwór.

- Mogłabym powiedzieć, pospiesz się, nim ostygnie herbata. - dodała matka, patrząc na termometr, który w cieniu pokazywał 34 stopnie Celsjusza.

- Dzień dobry, Panie Mahkamie. Widzę, że dzisiaj lepiej Pan się czuje i sam próbuje się poruszać - przywitałem się z naszym dobrym sąsiadem, który siedział na tapczanie obok mamy.

- Tak, tak, mogę, dobry człowieku - odezwał się poczciwy staruszek - uważam, że to wszystko dzięki trosce twojej mamy.

- Proszę nie przesadzać, panie sąsiedzie, to pana chęć wyzdrowienia pomogła, ja tylko towarzyszyłam w tym jakże wdzięcznym trudzie. - dodała mama.

- Patrzę na Ciebie, Isa, chłopcze, i zastanawiam się, jakże tyś nam wyrósł. Jeszcze trochę, a trzeba będzie szukać dla Ciebie niewiasty.

Isa szybko powrócił do rzeczywistości. W tym momencie jego kciuk mocno ścisnął kluczyk od samochodu. Słowo „niewiasta” jakoś dziwnie nie pasowało do teraźniejszej sytuacji. Chciał ponownie uciec myślami i jakby jakiś czarodziejski amulet dotknął szklanej kuleczki na koszulce. Myśl z przeszłości na nowo rozgościła się w naprężonym umyśle i zawładnęła nim, otaczając spokojem.

- Pamiętam ten dzień, kiedy z matką zamieszkaliście w naszym domu. Kiedy to było? Przypomnij córeczko.- Tak nazywał moją matkę pan Mahkam. Nie miał własnych dzieci albo miał, tylko wtedy, gdy byliśmy sąsiadami, nigdy nie widziałem, żeby ktoś przyjeżdżał do staruszka w odwiedzinach.

- Przyjechaliśmy z Isą, kiedy miał cztery latka.- dość niepewnie odpowiedziała mama i trochę się zamyśliła. Może chciała przypomnieć ten rok, może ten dzień. A może myślała o czymś, o czym nie wiem. - Tak, Isa miał wtedy cztery latka. I pamiętam ten dzień bardzo dobrze, był niezwykle. Padał śnieg.- do końca nie wiem, czy właśnie to było powodem zadumy mamy, bo

w tym momencie jej głos posmutniał, a w oczach zobaczyłem po raz pierwszy trwogę. Nigdy nie widziałem jej takiej. A może nie zwracałem wcześniej na to uwagi.

- Tak, córeczko. Padał śnieg.

- O, jakby teraz przydał się śnieg. - pomyślał Isa prawie dochodząc do rogu ulicy, z której było bardzo blisko do basenu.

- Pamiętam odśnieżałem podwórko - usłyszałem głos pana Mahkama. Wspomnienia znów wracały w prawidłowym porządku wydarzeń z przeszłości. - Potem wyszedłem za bramę. Nagle zobaczyłem dwie chudziutkie istoty, niewłaściwie ubrane jak na taką porę roku. Nie było mowy, aby zastanawiać nad tym, czy zaprosić "turystów" do domu. Bo właśnie tak wtedy nazwałaś siebie oraz synka, a po chwili zobaczyłem łzy na Twoich policzkach.

- Dlaczego tak się przedstawiłaś? - zapytałem, bo pytać matkę, dlaczego płakałaś, było niezręcznie. Spostrzegłem na jej twarzy, jak przywoływanie dnia pojawienia się przed naszym przyszłym domem podziało na jej zachowanie. Miała roztrzęsione ręce, a zielona herbata nalewana do miseczki pana Mahkama, przelewała się za burty tego maleńkiego stateczku z białym ornamentem po bokach.

Mądry pan Mahkam nie od razu zauważył miseczkę pełną płynu, ale jak tylko spostrzegł to, podniósł naczynie do ust i, nie zważając na gorącą zawartość, zaczął saczyć napój w milczeniu. Rzuciłem szmatkę w herbacianą kałużę, a mama pogrzyżyła się we własnym świetle uczuć. Ta sytuacja trwała zaledwie minutę, ale wszyscy odczuli, że siedzimy tak niemal godzinę.

Nasz mózg ma unikalną możliwość zobaczenia kilku lat w paru minutach. Jak teraz. Isa nie przestawał poruszać się w kierunku hali sportowej.

- Mnie też nalej. - poprosiła Onam, chociaż siedziała najbliżej imbryczka i uwielbiała zawsze sama nalewać herbatę. Nie dyskutowałem, gdyż gdzieś głęboko w sercu czułem, że ona znajduje się daleko stąd i kilka lat wstecz. Jak ja dzisiaj.

- Dziękuję, dzonym. Miałaś granatowy kostium. A na koszulce dziwne napisy. Nie znam tego języka. Nigdy nie odnalazłam znaczenia tych słów, ale dobrze pamiętam, że były wyhaftowane i to kolorowymi niemi.

- A ja pamiętam, jak Isa ucieszył się, że znalazłaś hotel. Tak nazwałaś nasz dom.- zaśmiał się staruszek, trzymając przy ustach już pustą miseczkę. - Dobry mi hotel, nawet goręcej wody nie było, a tylko zimna i to dostępna z jednego kranu na podwórku.

- Wtedy to było nieważne. Istotne jest to, że w tym hotelu mieszkamy już prawie 14 lat.

Isa wszedł dużymi szklanymi drzwiami do chłodnego wnętrza hali sportowej, gdzie czekał na niego uśmiechnięty Aziz.

Uścisnęli sobie dłonie i wymienili krótkie spojrzenia. To wystarczyło. Szybkim komunikatem jeden wprowadził przyjaciela we własny świat, drugi natomiast ocenił sytuację i zorientował się, na co może sobie pozwolić. Zdecydowanym krokiem obaj weszli do szatni, nie pytając siebie o nic. Nareszcie znaleźli się w wodzie. Chłodna, przyjemna woda, jak czarodziejski płyn, zmywa z ludzi wszystko, co nam nie służy. Każdy z nas wybrał wolny tor, których dzisiaj na szczęście nie zabrakło.

Zmęczyć ciało, aby już nie było sił myśleć. Taki zamiar miał Isa, licząc już ósmą długość basenu. Dzisiaj zdecydował się na dwadzieścia pięć długości. Aziz ukradkiem patrzył na zawodnika walczącego z samym sobą. Nie zamierzał gonić opętanego pływaka. Miał dobry

nastrój i przyjechał wesprzeć druha, a nie pozbawić siebie zdolności myślenia. Dzisiaj był potrzebny temu, który ma mu sporo do opowiedzenia.

Isa wyszedł z basenu i popatrzył w kierunku toru, na którym pływał Aziz. Nie było go tam.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Isa znalazł wzrokiem Aziza niosącego buteleczki z wodą mineralną. - Pływałeś, czy masz taką kondycję, że zrobiłeś dwadzieścia pięć basenów szybciej ode mnie?

- Po pierwsze, nie wiedziałem, ile pływamy, po drugie, nie miałem zamiaru się ścigać, a po trzecie, potraktowałem pływanie jako relaks.

- Żartuję. Dziękuję za wodę. To śmieszne: tyle tu wody, a człowiek nie może jej pić. Jednak ciało wzięło tyle, ile chciało. Te wszystkie sztuczne ograniczenia robią z życia grę w zgodzie z zasadami. Przejdiesz grę, wygrasz, a później umrzesz. Absurdalne i śmieszne. Nie grasz według przyjętych przez kogoś zasad, na końcu też umrzesz. To jaki jest sens tej gry? Czy nagrodą i nieuniknionym rozwiązaniem jest ten sam niezmienny element - śmierć? Obawiam się, że tak.

- Filozof z ciebie dzisiaj - Aziz rzucił ręcznikiem w zamyślonemu mokrego pływaka.

- Nie podobają się Tobie rozmowy o śmierci?

- Nie w tym rzecz. Nie boję się tej damy, tylko z jej pojawieniem się w Twoim życiu pojawia się smutek, spustoszenie. Sama gra, jak to ująłeś przed chwilą, przestaje mieć znaczenie.

- Dobrze. Teraz szybko jedźmy do mnie. Wiem, że nie mogę, ale zjadłbym całego baranka. Wspominałeś coś o wyjeździe do rodziny. Myślisz o tym na poważnie?

- Tak. Wiesz, ostatnio ojciec częściej zaczął do mnie dzwonić. Trochę to nie w jego stylu. Może źle się czuje i nie chce się przyznać? Przez telefon tego się nie dowiem. Znasz mojego ojca. Według niego narzekanie nie jest godne mężczyzny. Z tym akurat się zgodzę.

W recepcji Aziz oddał numerek do szafki i dwóch przystojniaków wyszło na piekące powietrze. Po drodze do domu nie rozmawiali. Może to głód pozbawił ich ochoty na gawędzenie, a może suche powietrze gonilo do miejsca, gdzie można ukryć się przed kompletnym wyschnięciem.

Mężczyźni w Azji gotują wyśmienicie. Znajomość przypraw, mądre ich wykorzystywanie, zamiana lub kombinacja na różne sposoby, to wszystko jest tylko dodatkiem do ich wielu innych przysmaków. Co może być cechą każdego, nie zawsze jednak sprawdza się u wszystkich. Isa o przyprawach wiedział absolutnie wszystko: co było zaletą wybranej przyprawy, jaką ilość ziół lub nasion serwować do konkretnego dania, orientował się w rodzajach mieszanek, a właściwości lecznicze roślin miał w jednym paluszku. Puentą w gotowaniu było to, jak misternie mógł wykorzystać wiedzę o ziołach, opowiadając śmieszny historyjkę lub anegdotę, którą sam układał.

- Co ty na to, aby zjeść dzisiaj coś naszego?

- Co masz na myśli?

- Kazan Kebab.

- Świetny wybór. Danie odpowiednie do dzisiejszego spotkania. Zdradz proszę, jak ty to robisz?

- Przecież znasz przepis.

- Nie miałem na myśli przepisu, a to skąd pomysł na wybór tego, a nie innego dania.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Męskie spotkanie, więc męskie danie, a do tego pochodzące z naszych terenów. Mam wrażenie, że dzisiaj myślałeś nie tylko o winogronach.

- A tu muszę przyznać tobie rację. Nie tylko o winogronach.

W tym momencie Aziz podszedł do półeczki z przyprawami.

- Wiesz o czym ostatnio rozmawiałem z ojcem?

- Nie wiem, o czym? - Isa przewracał duże kawałki baraniny, aby dodać przyprawy.

- Ojciec wspominał o wydarzeniu, o którym wolałbym nie pamiętać.

- Cóż to za wydarzenie? - w kuchni zaczęły krążyć nutki zapachu kolendry i kminku rzymskiego.

- Muszę Tobie do czegoś się przyznać.

- Opowiadaj. Jak się Tobie podoba zapach? - Isa wyraźnie był zadowolony widokiem baraniny, a przyprawy sprawiły, że jego nastrój zaczął się poprawiać. Był z przyjacielem i rozmawiał o tym, co było kiedyś. To wystarczyło mu do szczęścia, gdyż umiał doceniać każdy moment w życiu.

- Pamiętasz zawody w szkole? Te... z przyprawami... Zawody, w których wygrałem.

- Bardzo dobrze pamiętam. Bo pierwszy raz przegrałem. - Isa popatrzył na swojego rozmówcę i zaczął szukać momentu, aby przerwać dokuczliwą mękę swojego druha. Nie, nie będzie czekać. Nie potrzebuje widzieć skruchy, wyrzutów sumienia człowieka. Samo to, że chciał się przyznać, było wystarczająco odważnym, a jednocześnie bolesnym posunięciem. Nie potrzebował tego.

- Czy ja mogę najpierw przyznać się Tobie do czegoś? - Aziz zdziwiony podniósł wzrok znad pary, która dzieliła dwie skupione na sobie twarze.

- Wiosną, kiedy już zakwitły wszystkie drzewa owocowe, jechałem do sklepu Twojego ojca, żeby odwieźć kolejny dywan swojej matki. Temperatura na słońcu nie była łaskawa. Grzało mocno. Długo jechałem i myślałem o tym, czym będę się zajmował w przyszłości. Uznałem, że to jest niezła okazja, aby zasięgnąć porady pana Saida. Liczyłem na to, że być może wuj znajdzie jakąś pracę dla mnie. Było pod górkę. Rower ślizgał się na kamieniach polanych wodą.

- Dzień dobry Panu. - Isa przyłożył rękę do serca, jak to było w zwyczaju.

- Dzień dobry, Isa. Widzę, że masz nowy dywan. Ale najpierw wejdź do środka i napij się. Mocno pali to nasze słońce.

- Nie jest najgorzej, przecież nie mamy lata. - młody człowiek zaśmiał się tym swoim zaraźliwym śmiechem, odsłaniając dwa rzędy białych zębów, na widok których każdy odpowiadał, co najmniej uśmiechem.

- Masz rację. - zaśmiał się Said, wspominając, że to właśnie latem ma największy przypływ gotówki, gdyż wtedy przyjeżdża masa turystów, gotowych oddać każdy pieniądz za szklanek zimnego napoju.

- Dzisiaj trochę później, bo pojechałem na targ zapytać, czy nie mają jakiegoś zajęcia dla mnie. Szukam pracy, Panie Saidzie. W takie upalne dni trudno pracować w polu, a za coś żyć trzeba. Matka ostatnio narzeka na bóle w nadgarstkach. Chcę jej pomóc. - podzielił się myślą, licząc, że to właśnie Said zaproponuje mu pracę w sklepie.

- Bardzo dobrze, Isa. Widzę, że zaczynasz brać sprawy rodzinne we własne ręce. - pochwalił młodzieńca Said, a sam zamyślił się nad tym, co od dawna nie dawało mu spokoju.

- Gdzie mogę położyć ten dywan, bo wszystkie półki są zajęte. - Isa zapytał zamyślnego sprzedawcę, który wzrokiem i myślami był kilka lat wstecz. - Panie Saidzie? - znów odezwał się Isa. - Pytam, gdzie położyć dywan.

- Tak? - Said niechętnie wrócił ze swoich wspomnień w ten upalny dzień. - Wiesz co? Od kilku lat chciałem z tobą porozmawiać, tylko nie wiedziałem, jak zacząć, a i ty byłeś jeszcze zupełnie młodym mężczyzną. - chwilę pomyślał i kontynuował. - Pamiętasz ten dzień, kiedy w szkole mieliście zawody na najlepszego znawcę przypraw?

- Oczywiście, że pamiętam każde z tych zawodów. - odpowiedział Isa w duchu licząc, że Saidowi nie chodzi o te zawody, w których Isa przegrał. Był dobrze wychowany. Nie chciał rozpamiętywać starych spraw. A szczególnie tych spraw, w których uczestniczył syn Saida, Aziz.

- Dobrze, to powiem tobie kilka słów i więcej nie wrócę do tego tematu. - Said z trudem przełykał ślinę, gdyż od tego upału wyschło mu w gardle. A może od uczuć, które buzowały w jego wnętrzu. - Chcę tobie podziękować. - wydusił z siebie zakłopotany sprzedawca. - Nie rób takich dużych oczu. Wiem, że domyślasz się, dlaczego to mówię. Nie jesteś głuptasem. - Isa bał się tego najbardziej. Bał się konfrontacji z ojcem Aziza.
- Proszę mi nie dziękować. - szybko odpowiedział Isa, w nadziei, że na tym się skończy.
- A widzisz, wiesz o czym chcę pogadać. - Said poczuł nareszcie przyływ energii po tym, jak zobaczył spokojne oczy tego dostojnego młodego człowieka. Choć Isa z matką żyli skromnie, jak większość tego małego zapomnianego przez Boga miasteczka, jednak w jego zachowaniu, spojrzeniu, mowie i nawet uśmiechu było tak wiele z mędrca. - Wstyd mi za syna. - nareszcie wyrzucił z siebie skruszony ojciec.
- Panie Saidzie, nie trzeba tego wspominać. To było tak dawno i już tego nie pamiętam. - skłamał Isa. - Przecież jesteśmy z Azizem przyjaciółmi. I to najlepszymi przyjaciółmi.
- Tak, to akurat wiem. I nie mogę się nadziwić twojej postawie. Pamiętam tamten dzień, twoją twarz i pełne łez oczy. Nie byłeś w stanie oddychać. Mogło się to skończyć dla ciebie tragicznie.
- Ale nic się nie stało. - Isa wypowiedział kilka słów, na co Said podniósł rękę na znak sprzeciwu.
- Daj mi dokończyć. - kontynuował Said. - A więc sprawa mogła skończyć się źle, co tu ukrywać. Jednak zachowałeś się nie tylko jak twardziel, który zmagał się z bólem w oczach, z emocjami po przegranej, ale też z jawnym oszustwem. Dla mnie jesteś przykładem do naśladowania. Nie wydałeś Aziza, chociaż miałeś do tego wszelkie prawa. A na dodatek jesteś teraz jego najlepszym przyjacielem.
- Wie Pan, to była lekcja dla nas dwóch.

Twarz Aziza nad parą wodną przypominała teraz obraz. Oczy patrzyły, nie mrugając, żaden ruch ciała nie zdradził, czy mężczyzna oddycha.

- Wiedziałaś? Tyle lat?

- Czy to coś zmienia? Byliśmy młodzi. A gdzie tam. Byliśmy dziećmi. - popatrzył z zadowoloną miną na Aziza, trzymając w rękach gotowe danie na dużym płaskim talerzu w ludowym stylu. - Zapraszam na obiad, mój przyjacielu. Co było, to było. Liczę na to, że jesteś bardzo głodny, bo kebab wygląda wyśmienicie, pachnie obłędnie, a porcja taka, że chyba wystarczy dla więcej niż dwóch osób.

Po takim zaproszeniu Aziz szybko wrócił do żywych i głodnych.

Lucia di Passiflora
Niewidome oczy
Ucho słonia

Rozdział I
Idąc po linie nad przepaścią

Łowcy na strychu. Z pamiętnika 1997

Co noc próbuję się zanurzyć w głęboki sen, by zapomnieć o dniu, o tym, co się wydarzyło i o tym, co może się wydarzyć. Sen jest moim jedynym ratunkiem. Potrzebuję go, by znaleźć spokój w codziennym życiu, bo nie układa się mi w nim zbyt dobrze. Płaczę, kiedy się mi coś przyśni - coś złego; utrata bliskich mojemu sercu osób lub inne przykre sprawy. Płaczę wtedy, bo nie potrafię nigdzie znaleźć spokoju. Jeszcze gorsze jest to, kiedy przyśni mi się coś przyjemnego, bo odczuwam wtedy strach, strach przed tym, że znowu się obudzę i powrócę tu, do tego świata, w którym znajduję się sam smutek. Najchętniej chciałabym już zasnąć na zawsze i nie wracać do tego świata. Jediną rzeczą, która trzyma mnie przy życiu, jest rodzina i jedna jedyna osoba, mój ukochany – tęsknię do ciebie. Co się stanie, jeśli te osoby stracę? Chcę zapaść w wieczny sen i już nigdy się nie obudzić, wtedy nie byłoby już nic na świecie, co otulałoby moje serce. Nie można stracić niczego, jeśli się tego nie ma.

Zamknęła swój pamiętnik; taki mały a tak zadziwiająco nieprzyzwoity. - Mam nadzieję, że nigdy nikt go nie odnajdzie. Gdybym mogła go wrzucić gdzieś daleko w otchłań, wtedy może by się wszystko odmieniło. – Zmęczona, potarła swoje oczy. Był środek nocy, w pokoju zaczęły się pojawiać czarne cienie, porozrzucane na ścianach i meblach. Zawiesiła wzrok na okładce, miękkiej jak poduszczyk. Jej gładka powierzchnia przedstawiała parę kochanków, lekko uśmiechniętych i zapatrzonych w siebie. Dopiero co go kupiła, przyciągnął ją w tajemniczy sposób. Zauważyła go w mało odwiedzanym sklepiku przy drodze, którą chodziło się do jedynego kościoła w tej wsi. Leżał samotnie na sklepowej półce, obok przyborów do malowania. Był w kolorze niebieskim, mało tego, strony miał w środku fioletowe. Gdy wróciła do domu, schowała go na wiszącą półkę, za stojący tam magnetofon. Wygrzebała z boku słuchawki, które poplątane w kablu, leżały niedbale rzucone obok.

Wyłączyła światło wiszącej lampy. Półka była przymocowana tuż nad jej głową w pobliżu lewego ucha. Wstała i włączyła swoją ulubioną kasetę, którą odkopała po omacku z pudełka po butach. Światło nie było już potrzebne, jej wzrok przyzwyczajony był do ciemności. Nacisnęła Play i założyła w pośpiechu słuchawki na głowę. Zaczęła mościć się wygodnie na puchatej poduszce, prawie zakopując się cała w pościeli. Zanurzyła się w nuty szybkiej i głośnej piosenki, która sprawiała, że powoli jej mięśnie się rozluźniły. Jej umysł zaczął odlatywać w lepsze strony innego świata.

Była wściekła na niego, ale przede wszystkim na siebie samą. Jak mogła dać się tak wpłatać, omotać, zaufać; skoro dobrze wiedziała, że nic z tego nie będzie – po raz kolejny. Który raz, tego już nawet sama nie wiedziała, przestała liczyć. Liczyć na niego i w ogóle na wszystkich wokół. - Kocham cię, słyszysz? - Ale jego głos docierał już do niej tylko jakby z oddali, nawet nie chciała tego słyszeć, nie wierzyła mu, nigdy nie powinna. Szła szybkim, zdecydowanym krokiem, choć ledwo trzymała się na nogach. Prowadziła swoją

wytuningowaną, sportową, męską kolarzówkę (nawet stare maluchy, były ciągle na nowo odpicowane przez chłopaków ze szkoły). Trzymała się kurczowo kierownicy, wyglądem przypominającej rogi byka. Ścisnęła ten pojazd z całych sił, jakby miał ją ocalić w jakiś cudowny sposób przed nadchodzącą katastrofą. Na niej zawieszono dwie ogromne torby, a w nich dwa śpiwory w hipisowskie kolorowe kwiatki po rodzicach. Próbowwała przyspieszyć, żeby jej nie dogonił, ale co rusz pedały roweru wbijały się jej boleśnie w piszczel nogi, raniąc ją przez spodnie, zdzierając skórę prawie do krwi. Droga powrotna nie miała końca, robiło się późno. Wyruszyła już po południu w stronę jego domu, pewna, by skończyć z tym raz na zawsze. Był już wieczór, chmury nad nimi zaczęły robić się ciężkie, a powietrze gęstnieć, zbliżała się burza. Niedługo zacznie padać deszcz. Szedł już ponad kilometr za nią. Nadal nie zamierzał odpuścić. Dopiero co wyznawał jej swoją miłość, a w tym samym momencie przystanął na chwilę. Chciał się nareszcie zwierzyć, poczekał chwilę aż się do niego odwróci z pretensjami, jak robiła to zawsze i wtedy wyznał:

- Poznałem taką jedną – nie wiedział jak to powiedzieć, więc niemal wypluł te słowa z siebie:
- Poznałem Agatę i... - urwała jego słowa. - Nie interesuje mnie to! Nie obchodzi mnie to, ani ty ani ona. Szarpiąc się z rowerem pod górkę, idąc prawie środkiem drogi, nie przejmowała się tym. W tej cholerniej dziurze i jej zabitymi dechami wiochy i tak samochód jeździ tylko raz na ruski rok. Stwierdziła pewna swego, dusząc w sobie nadchodzący szloch i łzy. Przelknęła ślinę, która jak piłka tenisowa zacisnęła jej krtań. Serce biło jej szybko i oddech miała nierówny. Sapiąc, pchała z całych sił rower naprzód. Został w tyle. - Nareszcie – pomyślała z odczuwalną ulgą. Myśli, że jestem durna i głupia? Ma mnie za kompletną kretynekę... Myśli, że nie wiem? Za kogo on mnie ma? Nie urodziłam się dziś!

Potrafi odczytać znaki, czuje i widzi. Przecież ma oczy i nie tylko - bo przede wszystkim serce, które w tej chwili jasno dawało jej znać. To koniec. Raz na zawsze. Nie wróci już do niego. Choćby miały szyszki spadać z nieba, a ten cały padół, tu na ziemi, po której ona w tej chwili stąpa, miałby zapaść się pod ziemię. Wszystkie te myśli, tak głęboko się w nią zaczęły wżerać i przypominały dawne czasy, które wciąż jakby czkawka odbijały się nadal wewnątrz niej. Nawet nie zauważyła, że jest tuż obok...

Dogonił ją i chwycił kierownicę, zatrzymując ją wraz z rowerem. Prawie się od niego odbiła i zderzyliby się głowami. Był tak blisko, że czuła jego oddech na sobie. - Leya. Zatrzymaj się! Wysłuchaj! – Zrobił przerwę. - Nic do niej nie czuję, to ciebie kocham. Kocham tylko ciebie! - Urwał, czekając na jakąkolwiek odpowiedź. Na darmo. Tylko wpatrywała się w jego oczy i czekała, czy coś poczuje w sobie.

Nic tam nie było, tylko zniszczenie. Gruzy czegoś – co kiedyś nazywała miłością. On nadal stał nieruchomo. Jak zagubione dziecko – przeszło jej przez myśl. Zaczęła taksować jego twarz swoimi czarnymi oczami. Przyglądała się włosom, które miał krótko przystrzyżone na języka i wygolone przy zgrabnych uszach. Nie raz je delikatnie głaskała. Tak dobrze znany jej gest, aż ścisnęło ją w żołądku. Nie będzie już tego nigdy robić.

Mocne i gęste, ciemne brwi układały się kształtnie nad jego przymrużonymi oczami. A kanciasta, prawie kwadratowa, silnie zarysowana szczeka, odróżniała go zawsze od innych. Była dla niej bardzo męska, była symbolem wewnętrznej siły. Nad brodą miał duże, nie za duże, szerokie i dobrze znane usta. Jego gęba, na którą w tej chwili nie mogła już patrzeć oraz wargi, kryły równe białe zęby. Przywołała sobie w myślach jego rozbijający uśmiech. Przypominał jakiegoś aktora. Nie wiedziała tylko którego.

Gdy się poznali nazywała go swoim Amerykaninem, zawsze żuł miętową gumę w półotwartych ustach, nawet gdy nic już nie mówił. Tylko patrzył na nią tymi zuchwałymi oczami. Stał jakby zupełnie nierealnie w tej swojej zielonej kurtce typu bomberka. Miał na

sobie jasne jeansy i czarne buty, niczym w wielkich traktorach. Wyglądał jakby wrócił właśnie z wojska. Czyżby miał pojechać na jakąś ważną misję?

Śmiała się teraz do siebie w duchu na to wspomnienie. Ameryka jest zawsze taka na czasie i na luzie. To cały on.

Zatrzymała się, oglądając teraz jego ramiona. Pamiętała, jak się w nie rzucała, obejmując jego kark. Czuła się wtedy pełna nadziei na zmiany. Miała całkiem inne oczekiwania wobec niego, chciała, by się wreszcie zmienił. Czuła się przy nim kimś wyjątkowym i mimo wszystkich problemów - była w końcu szczęśliwa. Zdusiła w sobie te uczucia. W myślach zbesztala się za nie. Nie wolno jej teraz!

Krótkie momenty, słodkie chwile, ulotne... Tak, minęły - stwierdziła, jednak przychodziły i wracały do niej nocą.

On jakby o niej nie pamiętał, nie dzwonił, znikał i zapadł się ponownie pod ziemię. Nie przyszedł na umówione spotkanie. Zawsze był spóźniony. Co miała wtedy robić? Zadawała sobie to pytanie w kółko. Czekala, i czekała. Za długo - tak teraz to sobie uświadomiła. - Czy wpuścisz mnie do swojego domu? Porozmawiamy - Wróciła do rzeczywistości, jakby ktoś oblał ją zimną wodą. Bez wahania i bardzo szybko, strzeliła mu swoim piskliwym głosem prosto w twarz, krzyżąc: - Nie! I nie idź już za mną.

Wybaczyła mu już dawno. Jeszcze nawet nie miał osiemnastki, a wiadomo, dziewczyny dojrzewają szybciej. Leya była tylko rok młodsza od niego. To nie tłumaczyło jego szczenięcego zachowania. Dla niej to miało ogromne znaczenie. Już nie był wobec niej lojalny. Miała mętlik w głowie. Wpadła na pomysł, gdy uparcie stał tak dalej, bardzo blisko niej. Postawiła rower, wbijając nóżkę w podłoże. Zaskrzypiała rama. Na kierownicy zakolysały się siatki, a całość i tak już chwiejna, niebezpiecznie zaczęła się przechylać. - Co za dziadostwo, stój nareszcie! - Przeklęła pod nosem.

Odwróciła się do niego. Objęła go powoli, on jakby na to już czekał. Próbuując dostać się przy tym do kieszeni jego kurtki, nareszcie znalazła to, czego szukała. Wyciągnęła szybko rękę, oddaliła się i z triumfalnym okrzykiem zaczęła wymachiwać przedmiotem - Wiedziałam! W tym samym momencie rower wraz całym bagażem runął głośnym hukiem na asfalt.

Patrzył na nią z tą głupekowatą miną, której nie cierpiała, to na dwa kółka, z którego jedno zaczęło się kręcić, to znowu na nią.

Stała nieustępliwa twardo, choć cała w środku się trzęsła z wysoko uniesioną głową i zaciętymi ustami.

- To tylko lufka - wzruszył ramionami.

- Wiem przecież, co to jest. Nie rozumiesz? To wszystko przez nią. - Nie rozumiał. Jak to zwykle bywało. Nie miała już nic przeciwko, że pali gandzię. - Dobrze wiesz. - Uniosła się krzykiem, bo już tego nie wytrzymała. Tłumaczyła to na okrągło. Miała tego dość!

I tak nie zrozumie. - O co ci chodzi? Znowu o to że palę! Na nic mi nie pozwalasz. Ja chcę się tylko trochę zrelaksować. Wiesz, że to lubię! Nie będę z tego rezygnował. Dlaczego? Tylko z tego powodu, że ty tego chcesz?! - Zwiesił głowę w dół. Nie chodziło jej o to. Dobrze wiedział. Nie miała ochoty tego dłużej słuchać.

Miała już na języku przygotowaną odpowiedź, jednak się ugryzła i nie wypowiedziała tego, co miała w głowie. Oddała mu szklaną lufkę, była używana. Na ściankach przezroczystego szkła przyklepione były brązowe plamy. - I tak kupi sobie od razu nową - pomyślała. Trzymała ją z jakimś nieobecnym wzrokiem, tkwił w tym po uszy.

I dobrze. - Spadam! Pozbierała rower wraz z manatkami z drogi. - Idę do domu, nie chcę cię widzieć. - Podkreśliła to jasno, by nie było wątpliwości. Wypowiadała słowa wolno i głośno, by to do niego w końcu dotarło.

- Wyrzucę ją jak chcesz - o popatrz! Widzisz? - Zawołał do niej.

Odwróciła się, a on wziął zamach i wściekły rąbnął lufką z całych sił o ziemię. Rozsypała się na kawałki. I tak wiedziała, że ta była dawno zużyta i nikomu nie potrzebna. – To nic nie zmieni – Dodała po cichu, bardziej do siebie niż do niego. Pchała rower z rzeczami, dalej drogą. Do domu już niedaleko. Już niedaleko. Nie odwracała się już do tyłu, dopiero gdy była prawie że przed bramą swojego domu, odważyła się obrócić za siebie. Poszedł sobie. Nareszcie. – ulżyło jej, już po wszystkim. W głowie Leyi aż huczało. Kierując się w stronę garażu, na miejscu zrzuciła worki ze śpiworami. Pożyczyła je jemu, ponieważ o to prosił. Nie bardzo rozumiała, gdzie niby chciał z kumplami spać w nich, po co mu one były? Zasypywała go pytaniami, jakby wiedziała, co się kroi. Damion opowiadał jej jakieś pokrętne plany, a całość od początku śmierdziała jej aż do nieba. Plany, bez niej?! - Miał ich tysiące. Widocznie. - Ty durny! Nie, to ja jestem durniem... - Rzuciła rowerem do kąta garażu. Już nie starała się nawet oprzeć go o nóżkę. Odkąd dowiedziała się, że palił maryskę, zmienił się nie do poznania. Kiedyś byli nierozłączni.

Teraz wykręcał się co chwilę znajomymi, załatwianiem towaru i praktykami w warsztacie. Pracą nad autami jego kumpli i to właśnie tymi ostatnimi najbardziej się zajmował. Dniami i nocami, na okrągło. Stawiał ją na drugim, a nawet czwartym miejscu, wszystko było ultra mega ważne. Tylko nie jej potrzeby, nie wspominając już o związku. Jakim związku? – Zastanawiała się.

Nigdy nie byli tak naprawdę razem. Zawsze na zbyt wiele sobie pozwalał. Na początku może przez parę miesięcy, blisko rok. To już prawie rok. Zmarnowany... – Westchnęła, chwyciła śpiwory i cisnęła nimi o regał. Powinna je wyprać, nie wiadomo kto się w nich tarzał. Nie miała teraz na to najmniejszej ochoty. Zakryła je kartonami, układając na nie graty, by nikt ich tu na razie nie odnalazł.

A co, jeśli ona znajdzie śpiwory po dłuższym czasie? Zapomniane będą sobie leżeć pod regalem? - Popatrzyła ostatni raz na nie, wychodząc z garażu. Wtedy się pobeczy. Trudno, popłacz i przestanie. - Zatrzasnęła drzwi garażu z hukiem. Robiło się już powoli ciemno, wiatr przegonił burzowe chmury. Była głodna i wyczerpana, ostatni raz jadła przed szkolnymi zajęciami. Weszła do domu. Miała nadzieję, że nikt z rodziny nie będzie zadawał jej głupich pytań. Wyglądała koszmarnie i tak się też czuła. W domu, powoli rozglądając się wokół, czy nikogo nie ma, wykruszyła się do swojego pokoju. Nareszcie była bezpieczna, odetchnęła głęboko, rzuciła się na łóżko i zamknęła oczy. Jej myśli kłębiły się w głowie boleśnie.

Zaczęła analizować, jak też mogło do tego dojść. Owszem, czepiała się na początku, że palił to świństwo. Z biegiem czasu, gdy nie reagował na jej ostrzeżenia, poddała się, bo wciąż się o to szarpali. Kłótnie nie raz wymykały się spod kontroli. W końcu się poddała. Jej było już wszystko jedno. Ta niezdrowa relacja, nie służy nikomu. Wszystko było jej już obojętne, co stanie się z jego mózgiem, jakie dziury w nim wygryzie. W tej chwili miała ochotę sama zapalić coś, co by ją uspokoiło. Roześmiała się. Miałaby wszystko głęboko gdzieś i mogłaby być bardziej zrelaksowana. Nie próbowała jednak jeszcze i miała wątpliwości, wiedziała tylko, że to nie jest dobre - a może jednak? Co mam zrobić, co poczynić, jak to wszystko ma się ułożyć? Zatekniła do niego. Za tym, co ze sobą przeżyli. To koniec.

Siedziała na parapecie w korytarzu szkolnym, a nad nią rozciągało się olbrzymie okno sięgające aż po drugie piętro. Trzymała na kolanach swój szkicownik i rysowała w nim ołówkiem szkic. Wtedy nie dochodziły do niej żadne odgłosy z zewnątrz, jednak była w stanie zaobserwować z tego miejsca kątem oka wszystko, co wokół niej się działo.

Nagle poczuła, że z dołu za schodami ktoś na nią patrzy. Zerknęła w tłum szalejących i rozbrykanych małych i zatrzymała się na nim. Patrzył prosto na nią. Chłopak w sportowej bluzie z kapturem, dość wysoki i szczupły. Gdy ich spojrzenia się spotkały, szybko się odwrócił szukając kogoś wokół. Wróciła do rysunku i próbowała się ponownie skupić, wyciszając w głowie, na ile się dało, ten cały harmider.

Rozległ się nieznośny dzwonek po korytarzach, głośno i przenikliwie aż poczuła go przez ucho w kościach po żołądek. Powoli wszyscy zaczęli rozchodzić się do swoich klas. Niki natomiast, nie kończyła jeszcze cieniować obrazka, kontynuowała - to działało na nią uspokajająco. Wiedziała też, że nie musi się spieszyć, zanim przyjdzie nauczycielka, minie parę dobrych minut, a i tak wołała dołączyć do reszty jako ostatnia. W końcu zrobiło się cicho, więc zabrała swoje rzeczy i wstała z parapetu.

Zajrzała w dół schodów: - Ten dziwny facet nadal tam stoi, chyba na kogoś czeka. - Pomyślała i ruszyła schodami w górę. Wychyliła się jeszcze przez poręcz, spojrzała w dół. Rzeczywiście, jakaś dziewczyna do niego dołączyła i odeszli.

Przechodząc korytarzem, popatrzyła na galeryjkę na ścianie, w której wisiały jej obrazki. Nauczycielka poprosiła ją miesiąc temu, żeby przyniosła do szkoły swoje prace, które narysowała, nie tylko na plastyce, mogły to być także rysunki z domu, po to, by pokazać je innym.

Niki zauważyła, że wszyscy już weszli do klasy, więc zaczęła przyglądać się swoim rysunkom. Zastanawiała ją, czy nie nadała rysów twarzy, właśnie tego chłopaka jednej z postaci; który jeszcze przed chwilą na nią tak dziwnie patrzył.

Choć widziała go po raz pierwszy, tego była pewna, coś nie dawało jej spokoju. Miała wrażenie, że go już zna. - To niemożliwe. - odsunęła od siebie tę myśl i szybko pobiegła do sali. Z rozmachem otworzyła drzwi, a nauczycielka przerwała swoją przemowę i wszyscy patrzyli tylko na nią. - Przepraszam - spuściła głowę i szybkimi krokami zaczęła zmierzać do swojej ławki na samym końcu, gdzie zawsze lubiła zajmować miejsce.

- Stój, nie tak szybko! - Zawołała na nią pani. - Gdzie byłaś? Lekcje dawno się zaczęły. - Nikola odpowiedziała – Już jestem, czy mam wstawić tobie znowu spóźnienie do dziennika?

- Nie.

- Słucham. Co mówiłaś?

- Nie, proszę pani. - Wszyscy w klasie gapili się na nią i podśmiewali, jakby cieszyli się z tej reprimendy, która znowu połała się na jej głowę.

Pani Gajos miała na sobie długą suknię do kostek, sweter musztardowy i dzianinowe palto, które owinęła teraz mocniej wokół siebie, zakładając ręce w oczekiwaniu, jak gdyby nie wiedziała sama, co ma znowu zrobić z tą dziewczyną.

Niki wyciągnęła zeszyt i usadowiła się wygodnie, czekając aż lekcja będzie kontynuowana. W końcu Wiedźma, bo tak ją dziewczyna potajemnie nazywała, też usiadła na swoim tronie za biurkiem i snuła dalej swoją historię o Poniatowskim.

Nauczycielka złożyła swoje kościste dłonie na biurku jak do modlitwy na swoim dzienniku i masowała je sobie na przemian. Chorowała od lat na podagrę, która wykręcała jej palce, tworząc blade zgrubienia na nich. Twarz miała ozdobioną długim, pociągłym nosem a usta cienkie i zasznurowane. Mimo tego udawało się jej ciągnąć lekcję głośnym tonem, mówiąc i snując godzinami swoje historie o królach Polski. Miała przy tym oczy wlepione gdzieś w punkt na ścianie. Każdy w klasie z powrotem zajął się swoimi sprawami, nikt nie słuchał już tych długich monologów. Niki już dawno nie słuchała. Większości i tak nie rozumiała, rzadko nadażała za tematem. Nie tylko dlatego, że ją to nie interesowało. Historia Polski była dla niej od zawsze zbyt skomplikowana i sprawiała, że mocno się jej wszystko w umyśle mieszało. Nie dość, że miała luki w materiale, bo dopiero dwa lata temu wróciła z zagranicy, gdzie się wychowywała, to jeszcze te wszystkie daty i imiona przyprawiały ją o ból głowy. Nie sposób było je zapamiętać, tyle ich było. A tak w ogóle, czy warto pamiętać coś, czego samemu się nie przeżyło?

Wsluchując się w monotony głos Wiedźmy, Niki patrzyła przez okno na podwórko przed szkołą. Było piękne jesienne południe, słońce opierało się o iglaki przy chodniku i z jej miejsca, na którym tak lubiła siedzieć, widać było bramę i furtkę wejściową, która prowadziła do budynku szkolnego. Dziewczyna zawiesiła wzrok właśnie na tej alejce, stwierdzając – Wytrzymam jeszcze tylko rok i już mnie tu nie będzie. Zaczęła obserwować listki na żywopłocie i krzakach na zewnątrz, które lekko kołysały się na wietrze. Oparła głowę o swoją dłoń, a łokieć o ławkę. Prawą ręką otworzyła zeszyt i zaczęła coś bazgrać długopisem w nim na marginesie. Czuła się uziemiona tutaj, tkwiła w tym miejscu jak za karę. Zanurkowała jeszcze głębiej w swoje myśli wpatrzona w szlaczek, który zaczęła tworzyć powoli na kartce zeszytu, dokładnie nad dwóją, którą ostatnio dostała za odpowiedź przy tablicy.

Lato tak szybko minęło, a ona jeszcze dokładnie pamiętała tamten dzień w lesie, zapach powietrza i jodły unoszącej się w powietrzu. Czekala na swojego ukochanego. Rzuciła rower pod drzewo i usiadła na starym pniu, to było ich miejsce. W oddali było słychać strumyk i ciche pluskanie wody.

Luca, takie dała mu przezwisko, pojawił się chwilę później na swoim motorze. Jawa 350, stara i głośna toczyła się powoli leśnymi, piaszczystymi koleinami w jej stronę. Dał mu ją ojciec, by mógł jeździć na drugi koniec wsi po mleko do swojej babci. Miała jedną krowę i mieszkała na wzgórzu w lesie dokładnie naprzeciw domu Niki.

Ucieszyła się na jego widok i od razu wpadła mu w ramiona, a on delikatnie musnął jej usta na powitanie. Oczy błyszczały mu z radości błękitem. Pasemka prostych, jasnych włosów z grzywki wpadały mu na brwi, tworząc uroczą kurtynę. Przypominał jej anioła z surrealistycznej sztuki, którą widziała dawno temu w książce. To był piękny ciepły dzień, spacerowali po lesie, trzymając się za ręce i rozmawiali, a tematy nigdy się nie kończyły.

- Nikola, ... Nikola! Nikola. Co jest? Ogluchłaś? – Skrzeczała Gajos.

- Co się stało? - zapytała, podniosła głowę znad zeszytu i jeszcze do niej nie docierało, gdzie właściwie się znajduje. Wszyscy już dawno odwrócili się na swoich krzesłach i wlepili oczy w jej stronę. Spodziewała się jakiegoś głupiego pytania z lekcji, ale uświadomiła sobie, że strachem, że znowu nie słuchała.

- Czy ty farbujesz włosy?! - Padło komiczne i bardzo śmieszne pytanie z zasznurowanych ust pani Gajos.

Dziewczyna omal nie parsknęła śmiechem. Nie wiedziała, co to ma znaczyć, a już w ogóle kogo to obchodzi?

- Tak, mam. Opowiedziała, krótko i grzecznie. Nie zauważyła, że słońce świeciło prosto przez szybę na jej nową fryzurę. Włosy miała do ramion, które teraz połyskiwały czerwienią, skapaną w odcieniu tycjanu.

- Jesteś już siwa, że farbujesz włosy? - spytała ją ostro jak brzytwa Wiedźma a wszyscy w klasie zaczęli się głośno śmiać.

- Nie, dlaczego? Czy nie mogę zmienić koloru włosów, bo kolor przestał mi się podobać? - Zdumiona zadała to pytanie bardziej do siebie, niż do pani.

Ta wstała tylko zza biurka, poprawiając okulary, by się przyjrzeć Nikoli bliżej. Dziewczyna wcale nie zrobiła się malutka, siedząc w tej ostatniej ławce, tylko wyprostowała bardziej plecy i uniosła wyżej podbródek, nadając swojemu wzrokowi twardszy wyraz. Jakby szykowała się do obrony, przed kolejnym atakiem.

- Będziesz łysa na starość, jak tak wcześniej z tym zaczynasz.

- Tak, na pewno, to przecież tylko szamponetka i wypłucze się za kilka tygodni. Tobie też by się przydała. - ugryzła się w język, nie dodając ostatnich słów, do swojej wypowiedzi. - Wstań! Jak do mnie mówisz? Krzyknęła nauczycielka.

- Stara jędza, powinna być dawno na emeryturze - przeszło przez myśl Niki. Wróciła do bazgrania w zeszytcie, udając, że przepisuje temat lekcji z tablicy.

13 lat później, lipiec

Siedzę przy oknie zamyślona, wszyscy nerwowo chorzy uciekli spać po obiedzie. Obserwuję ptaki przez okno. Bardzo się bałam przez ostatnie chwile. To, co wydarzyło się w mojej głowie, nie da się opisać kilkoma słowami. Kraty w oknach, ciasne i duszne oraz przepełnione sale. Jest lato, ale w sercu mam mróz i zimno. Jedyne pocieszenie to szukanie ucieczki, w umyśle tu i na miejscu. Wystraszyłam się nagle. Czy to był cień - nie, kto to był? Przy ścianie stoi chłopak, nie rozpoznaję go. Trzyma czerwoną różę. Dziwne, ponieważ na tę chwilę nie wpuszczają nikogo, teraz nie ma wizyt. Wiem, bo czekam na mamę aż przyjdzie do mnie na odwiedzinę z rosółem. Niestety, nie doczekam się, bo nie wolno tu nic wносить - nawet temperówki, która jest mi potrzebna do malowania.

Spoglądam przez okno na ziemię. Ktoś celowo zostawia śmieci po obiedzie w chusteczce pod parapetem. Ptaki wybierają resztki jedzenia. Obserwuję je, przyciskając twarz do krat. Przez uchylone okno, słyszę ich ćwierkanie. Są takie piękne, szare skowronki, swobodne, wolne, a ja siedzę tu jak w więzieniu. Za jakie grzechy? Zastanawiam się.

Korytarzem co jakiś czas maszeruje żołnierz. Pacjenci znikają w jednym z pomieszczeń. Nie wiem. Dlaczego i co za tymi drzwiami tak naprawdę się dzieje? Wiem, że dają tam zastrzyki. Tak bardzo się ich boję. Wiem, że chcą mnie uśpić. Jak wtedy zanim mnie tutaj przyjęto. Lekarz w szpitalu w mieście powiedział, że mamy puścić lotka i zagrać. Szczęście. Ach, gdzie to moje szczęście się podziało. Aż go uściskałam, gdy wyprowadzili mnie w krótkiej koszuli piżamowej, był upalny dzień. Marzłam, dlatego owiniętą w koc, wyprowadzono mnie na parking. Przedtem,... Przedtem, tak. - Naprawdę bardzo się bałam. Na plecach miałam wypalony krzyż. Bardzo mnie palił. Nie dałam się nawet dotknąć lekarzowi. Zbadać się - nie było mowy.

Niech idzie! Niech mnie tylko nie dotyka! Mój mąż był przy mnie, właśnie wrócił z wojny. Choć wojny u nas żadnej nie było. Dopiero kilka dni temu się pobraliśmy. Czekaliśmy przedtem długo na lekarza. Wieki całe. Zaniesiono mnie w kocu, posadzono na ławkę, a ja oparłam się o tatę. Nasze głowy się stykały ze sobą, a ja słyszałam, co mówi - mimo że jego usta się nie poruszały.

Nie spałam już wiele dni. Wieki całe. Trzeba było mi zrobić zastrzyk oraz badania na obecność narkotyków, zanim przyjęto mnie do następnego szpitala. Wszędzie huczało i coś wielkiego stapało, nieprzerwanie między budynkami a domy waliły się wokół, przemieniając się w pył. Bomby spadały jedna po drugiej. Ziemia się trzęsła pod nogami. Czy to gniew samego pana Boga spadał na mnie? Jakby sam szatan chodził po ziemi, a jego wielkość przerastała wszystkich ludzi w pobliżu. Z całych sił, jakie jeszcze odnalazłam w sobie - nie chciałam dać się pielęgniarce dotknąć. Nie chciałam tego zastrzyku! - Tylko pobierzemy ci krew... - uspokajała mnie. Ale przecież wmówiono mi przedtem, że muszę zmienić skórę i to nie będzie bolało. Nie przeżyję tego tak długo. Byłam o tym nawet sama święcie przekonana. Widziałam tylko dzwonki obok łóżka, tak dzwonki. Wiedziałam, że umrę. Miałam już nie żyć wczoraj albo było to już cztery dni temu. Zupełnie zgubiłam poczucie czasu. Powiedziano mi, że to nie będzie bolało, zasnę i zmienię skórę, tak już musi być. A jego głos był zdecydowany i spokojny. Byli też inni, których głosy docierały z oddali. Nie mogłam nawet podnieść ręki, tak bardzo byłam wyczerpana. - Dopiero co miałam wesele, jak to możliwe, ja nie chcę umierać, nie teraz, dlaczego mi to robicie?? Zadawałam wciąż jedno i to samo pytanie. Nie mam już na to sił, zostawcie mnie! Krzyczałam po cichu wewnątrz własnego ciała. Nikt mnie nie słyszał. Dajcie mi spokój, nie wchodźcie w moją głowę, nie słyszę i nie słucham już was...

Biegła lasem, ile sił w nogach. Liście drzew uderzały o jej twarz. W oczach miała sen niewypłakany, marzenie o wolności nagle stało się otępieniem i bólem nieskończonym. Z zaciśniętymi zębami biegła, mijając drzewa. Płoszyła ptaki i sarny. Nagle upadła, a ciernie z krzaków dookoła niej rozszarpały jej kolana. Jeszcze długo leżała twarzą w brudzie, a ziemia chłonęła jej łzy, zaś pięści miała zaciśnięte i bezgłośny krzyk uwiązł jej w płucach. Nie krzyczała już nic. Poczowała spokój.

Z pamiętnika, 1998 marzec

Dzisiaj w szkole nic nowego, same sprawdziany, ale cieszę się na jutro, ponieważ jedziemy do kina i Luca też tam będzie. Jest bardzo miłym chłopakiem. Podoba mi się. W kinie było świetnie, film był bardzo śmieszny. Przez cały czas ja i Luca trzymaliśmy się za ręce. Umówiliśmy się w nocy w naszym miejscu. Czekałam na niego prawie godzinę, nie przyszedł. Wracając do domu, zauważyłam w oddali jego motor. Tłumaczył później, że nie mógł wcześniej przyjechać, byłam wściekła i odeszłam. Zazwyczaj szybko się zawsze pogodziliśmy, ale tym razem było inaczej. Nie pojawił się ani następnego wieczoru, ani kolejnego dnia. Siedziałam z mamą w domu i oglądałam film, ktoś zadzwonił, ale był to tylko głuchy telefon. Nie wiem. Być może to on? Myślę, że popełniłam błąd. Wściekłam się na niego. Zostawił mnie. Tęsknię.